

OSTATNIE WIADOMOŚCI

Redakcja i Administracja
ul. Rydza-Smigłego № 6
Telefon № 59.

GRODZIENSKIE

Cena 10 gr.

Rok V.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 291

Poległo kilka tysięcy żołnierzy

podczas zdobywania prow. Tigre Pokojowe propozycje są niedostateczne

LONDYN (PAT). Propozycje wysunięte przez Mussoliniego, jako płaszczyzna dla rokowań pokojowych, nie wylużą w brytyjskich kołach rządowych przesadnych nadziei. Rzecznicy interesów angielskich podkreślają, że projekty te nie są tego rodzaju, aby mogły na rząd brytyjski wywrzeć większe wrażenie i że nie przedstawiają żadnego uzasadnienia dla jakiegokolwiek zmiany w procedurze ligowej w zakresie sankcyj.

Propozycje Mussoliniego są zdaniem tych kół, jeszcze niedostateczne dla zakomunikowania ich cesarzowi abisyńskiemu. Zanim komunikat na ten temat zostałby przez rząd brytyjski skierowany do ce-

sarza Abisynji, musiałyby propozycje te ściśle być określone. Jednakże rząd brytyjski uważa za możliwe dalsze badania gruntu co do stanowiska włoskiego, jak to czyni premier Laval.

Ministerstwo Spraw Zagranicznych odmawia wszelkich wyjaśnień na temat, czy wyjazd min. Hoare'a w dniu 31 b. m. do Genewy znajduje się w związku z badaniem gruntu co do stanowiska włoskiego.

Ponieważ jednak oczekiwane jest, że premier Laval uda się również do Genewy, siłą rzeczy nasuwa się przypuszczenie, że spotkanie w Genewie nie będzie bez znaczenia dla dalszych rozmów pokojowych.

Na północy - wschodzie od Makalle również toczą się krwawe walki; z tej strony ma nastąpić atak włoskiej artylerji. W każdym razie Makalle jest ciągle jeszcze w rękach wojsk Negusa, a najbliższe pulki włoskie znajdują się w odległości 25 km. (a więc o cały dzień drogi) od tego miasta.

Ofensywa wojsk na froncie północnym uwięziona jest narazie pomyślnymi wynikami — widać jednak ze strony Abisyńczyków niesłychanie zacięty opór. Kolumny wojsk kolorowych, które brały nie mały wyjątkowy udział we wczorajszych walkach posuwają się b. powoli, a przewidywane w dniu wczorajszym zajęcie Makalle okazało się wręcz niemożliwe.

Według obliczeń angielskich w walkach o Makalle (miejsce to zównana zresztą zupełnie z "ziemią") bierze udział 70.000 Włochów dysponujących 3 tysiącami karabinów maszynowych i... 160.000 Abisyńczyków z 500 karabinami maszynowymi.

W godzinach wieczornych rozpoczęły się także (po dwudniowym "wypoczynku") dalsze ataki włoskie na Gorahat. Według wiadomości z Addis Abeby ras Desta osobiście prowadził do kontrataku 50 tysięcy czarnych żołnierzy stanowiących pierwszą linię obronną Gorahat.

Z Dżibuti nadeszła wiadomość, że przybył tam zdrowo i cało b. poseł włoski w Addis Abebie, hr. Vinci.

230.000 żołnierzy w boju o Makalle

(Własna obsługa rdz. telegraficzna z Aleksandrii)

Zapowiedziana na wczoraj wielka ofensywa wojsk włoskich na froncie północnym rozpoczęła się... wielkimi uroczystościami i zabawą, która trwała całą noc. W południe marsz. Badoglio dokonał poświęcenia nowowytbudowanych szos, signących się od Adi Ugri aż do Adai, i natychmiast wyjechał samolotem na linię frontu.

W okolicy Debra Sion trwają już od kilkunastu godzin walki między

pułkami gen. Santini, a nieregularnymi oddziałami czarnych. Abisyńczycy doskonale wykorzystali nierówności terenu, to też początkowo włoscy askerzy ponieśli ogromne straty, wpadłszy w krzyżowy ogień świetnie zamaskowanych karabinów maszynowych. Nad ranem przybyła na miejsce walki eskadra samolotów i, jak donoszą z Addis Abeby, dopiero bomby gazowe zmusiły Abisyńczyków do wycofania się

z Debra Sion.

Na środkowym odcinku frontu, na prawym brzegu rzeki Iakkaze, wojsko abisyńskie zaatakowało Włochów, którzy zdolali jednak oskrzydlić przeważające siły przeciwników i rozpocząć marsz na Abbi Ad-di, miejscowość położoną zaledwie o 15 kilometrów od Makalle. Na północ od Abbi nocny wczorajszej nastąpiła koncentracja armji ras Seyuma, sztab abisyński uważał bowiem, że z tej strony nastąpi decydujące natarcie wojsk włoskich. Stało się jednak inaczej; kolorowe wojska włoskie pod dowództwem gen. Piroli zaatakowały pasmo górskie Hausien i po morderczej osmiodziesięciu godzinnej walce zdołały przedostać się aż do wioski Alagi i Sessami. W ten sposób cała prowincja Tigre znalazła się w rękach włoskich. Straty z obu stron są olbrzymie. Na przełęczy Wahabu zginęło 600 Włochów i 2.500 Abisyńczyków.

Karpiński leci nad Indjami

mimo mgły, deszczów i przeciwnych wiatrów

W Warszawie otrzymano nowe depesze od mjra Karpińskiego, donoszące, że wylądował z Dżasku do Karachi w Indjach Zachodnich, wczoraj o godz. 9 rano według czasu miejscowego.

W drodze lotnicy polscy wpaśli w niskie zachmurzenie, na-

stępnie — w strefę silnego, porywistego wiatru. Potem napotkali na ulewne deszcze. Resztę drogi do Karachi w Indjach Zachodnich, odbyli w bardzo niebezpiecznych warunkach, bo wśród gęstej mgły.

Silne, przeciwe wiatry, zmniejszyły znacznie szybkość

lota. Samolot polski — „Niebieski ptak” — nie mógł robić więcej, jak 125 km. szybkości przeciętnej.

Lądowanie w Karachi wypadło na godzinę 6 min. 15 po południu. Odlot do Allahabad miał nastąpić po krótkim wypoczynku w Karachi.

Manifestacja przy odgłosie petard Czeskie kombinacje polityczne w Cieszynie nie udały się

CIESZYN (PAT). Wczoraj, w dniu święta narodowego Republiki Czeskiej odbyła się w czeskim Cieszynie zapowiadana oddawna manifestacja czeska pod hasłem obrony Śląska nad Olzą.

Łudność polska w Cieszynie nie udekorowała domów, ponieważ demonstracja miała charakter antypolski. Władze czeskie zarządziły daleko idące środki ostrożności. Linje kolejowe obstawiono licznymi posterunkami żandarmerji. Po ulicach Cieszyna krążyły przez ca-

łą noc gęste patrole żandarmerji.

Zamiast zapowiadanych przez prasę czeską 50.000 uczestników manifestacji w pochodzie i zgromadzeniu na rynku w Cieszynie wzięło udział zaledwie 4.000 osób, w przeważającej części przyjezdnych, ponieważ miejscowa ludność polska w manifestacji udziału nie wzięła. Uczestnicy ci przybyli do Cieszyna z Moraw i innych prowincji czeskich specjalnie zmobilizowanym parkiem samochodowym, liczącym kilkaset samochodów.

Na rynku w Cieszynie przemawiali m. in. prezes Klimer, konfident czeski Iwanka, który był głównym świadkiem oskarżenia w głównym procesie niepodległościowca śląskiego profesora Tuki oraz gen. hrgr. Mówcy podkreślali, że Śląsk jest „odwiecznie czeski” i wzywali obecnych do ślubowania na wierność republice.

W czasie zebrania na rynku w Cieszynie wybuchły cztery petardy, wywołując zamieszanie wśród obecnych.

Ruleta skompromitowała ministrów

Aferą zajął się parlament hiszpański

MADRYT (PAT). W Kortezach rozpoczęła się wczoraj dyskusja o sprawozdaniu komisji, wyłonionej do przeprowadzenia śledztwa z powodu oskarżeń wysuniętych przez Straussa.

Przewodniczący komisji Arranz oświadczył, że główne punkty oskarżeń Straussa zostały sprawdzone. Strauss wrócił się do generalnej Dyrekcji Bezpieczeństwa Publicznego z prośbą o pozwolenie na otwarcie domu gry w San Sebastianie.

Fotografia dokumentu, który stwierdza, iż minister Spraw Wewnętrznych udzielił na to swej zgo-

dy. Stwierdzono autentyczność dwóch depesz, kompromitujących Aureljusza Lerroux i Santiago Vardera. Stwierdzono, że niejaki Pichy Pon podjął czek na 2.000 guldenów.

Benzo, ówczesny podsekretarz stanu w ministerstwie spraw wewnętrznych, potwierdził autentyczność listu, podpisanego przezeń, a zawierającego zawiadomienie o przyznaniu Straussowi prawa do gry w kasynie. Benzo zapewnia, że list napisał na życzenie Salazar Alonso, ówczesnego ministra Spraw Wewnętrznych.

Komisja nie twierdzi, że wszystkie te czyny są występne, ale żada-

by całokształt sprawy był zbadany przez trybunał. Arranz podkreślił nieformalności w udzieleniu Straussowi zezwolenia na prowadzenie domów gry, jakkolwiek w aktach urzędowych jest wzmianka, że prośba Straussa została odrzucona, ówczesny minister Spraw Wewnętrznych Salazar Alonso i podsekretarz stanu w tym ministerstwie Benzo oświadczyli, iż zezwolenie Straussowi zostało udzielone.

Arranz wyraża zdziwienie, że ruleta, zabroniona w San Sebastianie po kilku godzinach funkcjonowania, mogła być zainstalowana w Formentor, o czym ukazały się ogłoszenia w prasie.

Abisynja chce pokoju na bardzo twardych warunkach

PARYŻ (PAT) Nowomianowany poseł abisyński w Paryżu, Wolde Mariam, oświadczył przedstawicielowi „Excelsior” co następuje: Chcemy pokoju, ale pokoju honorowego. Nie zawrzemy pokoju, dopóki nie zostaną nam zwrócone święte miasto Aksum,

Adua, i Adigrat, upoważniamy pana do wydrukowania tego. Nie zgodzimy się na utratę ani jednego metra kwadratowego naszego terytorjum, na omiast z radością przyjmimy pomoc ekonomiczną i moralną Europy jaką zaoferował nam komitet 5-ciu.

Statek — widmo przyholowano do Gdyni

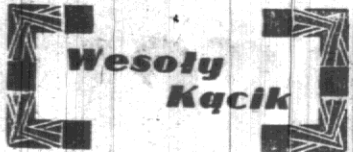
Zdążający do Gdyni parowiec szwedzki „Skandinavia”, napotkał na Bałtyku 2-masztowy zagłowiec motorowy „Alfhild”, który nie dawał sygnałów, wobec czego parowiec podszedł do szkunera i przekonawszy się, że jest on bezzałogi, przyholował go do Gdyni. Na „Alfhild” wszystkie nadbudówki są w porządku. Książani też jakichkolwiek dokumentów nie znaleziono. Nie znaleziono również rzeczy za-

łogi, które widocznie zabrano, opuszczając pokład statku, na co wskazuje brak szalupy ratunkowej. Kto jest właścicielem zagłowca, narazie nie ustalono. Macierzystym portem „Alfhilda” jest port Sölvesberg. Ładunku „Alfhild” narazie nie zdołano ustalić, ponieważ cały pokład jest załadowany drzewem i deskami, co uniemożliwia dojście do wnętrza statku. Władze zdecydowały przyholować „Alfhild” do Gdańska.

Całe miasto leży w gruzach

MANAGU (PAT). Lotnik amerykański Kingsley dokonał wczoraj lotu nad częścią Nikaragui, nawiedzoną przez huragan. Lotnik stwierdził, że miasto na przylądku Gracias Adios zostało całkowicie zniszczone. Władze zdecydowały przyholować „Alfhild” do Gdańska.

szczone. Jedyne budynki, które ocalały w tem mieście, to komora celna i gmach miejscowego dowództwa wojskowego. Lotnik zauważył nad brzegami rzeki Coco na pograniczu Hondurasu i Nikaragui liczne trupy i wielu rannych.



Wesoly Kącik

POD PARASOLEM.

Była północ. Deszcz lał, jak z cebra, ale Kuba Kompot gwizdał sobie na deszcz.

Miał duży, nowutki parasol i w doskonałym humorze szedł środkiem chodnika. Tuż przed nim szybkim krokiem szła przemoczona do nitki zgrabna niewiasta.

Kuba miał parasol, niewiasta nie miała. Czy może być lepsza okazja do zawarcia znajomości?

To też Kuba, nie namyślając się długo, zrównał się z nieznajomą.

— Przepraszam — odezwał się — Czy pani pozwoli?

Niewiasta spojrzała chłodno — Na co?

— Żeby odprowadzić panią z parasolem do domu. Pani jest cała mokra, pani się może przeziębici.

Twarz nieznanym rozchmurzyła się.

— Dziękuję. Pan jest bardzo grzeczny.

I po chwili szli już, trzymając się pod rękę, jak najlepsi znajomi.

Kuba promieniał, Panna była ładna, miła, zgrabna, jednym słowem taka, z którą się można pokazać.

— Umówię się z nią na jutro — planował sobie. — Jak z nią wejść do kawiarni, to wszystkich szlag trafi. Fajna dziewczynka.

Zachwyt Kuby wzrósł jeszcze bardziej, gdy panna spytała go troskliwie.

— Panu pewno już ręka zemdlala od parasola? Pan pozwoli, ja troszkę potrzymam.

Kuba Kompot był tem prosto wzruszony.

— Co za delikatność! — za chwycił się. — Co za wychowanie!

Wręczył towarzysze parasol, przytulił się do niej czule i dopiero zaniepokoił się troszkę, gdy spostrzegł, że oddala ją się od śródmieścia.

— Gdzie pani właściwie mieszka? — spytał. — Daleko?

Niewiasta spojrzała mu w oczy.

— Już się pan waha czy mnie odprowadzić?

— Co znowu! Odprowadzę panią pod samą bramę. Tylko chcę wiedzieć gdzie to jest? Gdzie pani mieszka?

— W Jabłonie!...

Młody donżuan poczuł, że robi mu się słabo.

— W Jabłonie? Przecież ani kolej, ani kolejka już nie idzie.

— Wiem. Pójdę pieszo.

— O tej porze?! Na taki deszcz?! Dlaczego pani tak późno się wybrała?

Nieznaną rozejrzała się dookoła.

— Tss... Niech pan nikomu nie mówi. Ja ucieklam ze szpitala dla warjatów!

Kubę Kompota oblał zimny pot.

— Ja jestem królową. Ale nikt mi nie chce wierzyć. Wsadzili mnie do szpitala przez zazdrość. Ale ja ucieklam.

Kuba czuł, że lada chwila zemdleje. Warjatka! Prawdziwa warjatka! Trzyma jego nowy parasol! Na ulicy puści! Trzeba za wszelką cenę odebrać jej parasol i zwiąć.

— Mo... może pani się zmęczyla? Mo... może, ja potrzymam parasol? — zaproponował, trzęsąc się, jak w febrze.

— Nie! Nie zmęczyla się. Jestem silna! Muszę być silna, żeby wrócić na tron.

— Kró... Królowo!... — szczerzył zębami Kuba. — Poco kró

Sejm uchwalił pełnomocnictwa dla Prezydenta Rzplitej

Front sejmowy przeciw kartelom

Grupa robotniczo-pracownicza żąda ochrony najgorzej opłacanych funkcjonariuszów

Wczorajsze plenarne posiedzenie Sejmu rozpoczęło się z półgodzinnym opóźnieniem. Otwierając posiedzenie, Marszałek zaprasza do prezydium przewodniczącego komisji, która uchwaliła projekt ustawy o pełnomocnictwach, poczem udzielił głosu referentowi wicemarszałkowi Miedzińskiemu.

NOWE PODATKI

Mówca w krótkim przemówieniu popiera w imieniu komisji projekt ustawy o pełnomocnictwach i prosi o przyjęcie go w brzmieniu przedłożonym przez rząd. Wicemarszałek Miedziński podnosi, że Sejm winien pomóc rządowi, który postawił sobie za zadanie zwalczenie kryzysu gnębiącego od lat Polskę. Proces

przywrócenia równowagi budżetowej i usunięcia niedoboru, nie może się oczywiście obejść bez ofiar. Dlatego też rząd będzie musiał nałożyć podatki na wszystkie warstwy społeczne.

Po zakończeniu przemówienia został p. Miedziński w myśl nowego regulaminu również powołany do zajęcia miejsca w prezydium, poczem aMarszałek zwrócił się z zapytaniem do Izby, czy są jakieś pytania, na które mógłby odpowiedzieć referent.

PYTANIE BEZ ODPOWIEDZI

Wówczas pos. Sarnaeki zapytał, czy prawdą jest, że nowy podatek zostanie nałożony również na pobierających miesięczne pobory w wysokości 125 zł. Referent nie mógł na to odpowiedzieć, zaznaczając, że tylko przedstawił rządowi mógłby udzielić w tej mierze odpowiedzi.

Tworzą się ugrupowania w Sejmie

Grupy pracownicze dochodzą do głosu

Przystąpiono do dyskusji. Była ona bardzo ożywiona i długa. Do głosu zapisała się kolejka mówców przekraczająca 20 osób. Mimo tak wyczerpującej dyskusji trudno sobie jeszcze stworzyć obraz nowego układu sił w parlamencie. Oczywiście zarysowują się pewne więcej, lub mniej wyraźne grupy, ale szereg posłów przemawia we własnym imieniu, jakkolwiek wiele przemówień pokrywa się zupełnie pod względem treści.

Zupełnie zwracając uwagę na wczorajszym posiedzeniu grupę posłów z 3 wojewódz zachodnich, w której imieniu przemawiał pos. Surzyński z Poznania. Po raz pierwszy w obecnym Sejmie wystąpiła nowa grupa robotniczo-pracownicza. Oświadczenie w imieniu tej grupy złożył pos. Wymysłowski, zaś w skład jej wchodzi posłowie: Waszkiewicz, Pochmarski, Mróz, Pietrzak i Szymański.

Zaznaczamy, że nie można wymienionych posłów uważać

jako jedynych przedstawicieli świata pracy, gdyż również inni posłowie, jak np. Madeyski, Krukowski, czy Gardecki, przemawiając wczoraj, mówili o interesach pracowników fizycznych i umysłowych. Czy nili to jednak we własnym imieniu.

PRZYSTOSOWANIE PACJENTA DO OPERACJI

Rozprawa sejmowa wskazała dobitnie, że wszyscy widzą, iż nadchodzi nowe obciążenia dla społeczeństwa, które jednakże są nieuniknione i muszą być poniesione w imię interesów państwa. Chodzi tylko o to, by najmniej dotknąć najniższe warstwy społeczne, by drogą ulatwień na innych odcinkach, jak zmniejszenie cen artykułów skartelizowanych, monopolowych, obniżka komornego, elektryczności, gazu i t. p. umożliwić przetrzymanie nowej operacji.

Wielu mówców zgłaszało pod adresem rządu apele, zwracało uwagę na szereg niedociągnięć, wyrażało takie czy inne życzenia, ale tylko bardzo nieliczni m. in. pos. Krakowski, uzależnili swój stosunek do omawianego projektu ustawy o pełnomocnictwach od przyjęcia ich poprawek. Zresztą za wyjątkiem wyżej wymienionego posła Krukowskiego nikt poprawek sformułowanych nie zgłaszał.

Huraganowy atak na kartele

Znamienny był również huraganowy atak na kartele. Okazuje się, że za wyjątkiem posłów, będących w pełni reprezentantami ciężkiego przemysłu, jak p. Wierzbickiego, czy Hołyńskiego, nikt w Sejmie

nie ma ciepłych uczuć pod adresem kartelowców.

Nikogo to chyba nie dziwi, gdyż każdy obywatel języ pod obuchem cen, dyktowanych przez kartele, które dbają jedynie o swój dochód, nie oglądając się na nie. Uderzano jednak nietylko w kartele. Razy padały również pod adresem monopolów, których ceny nie uwzględniają zupełnie zmienionych warunków dochodowych całego społeczeństwa. Dziwnie na tle nowych obciążeń, które czekają najszersze warstwy społeczeństwa brzmiały cienne tony w obronie „biednych” kamieniczników, na których spadnie przymus obniżenia komornego o 15 proc. Oczywiście, że te zalosne pienia nie znalazły echa w Izbie.

ROLNICY WITAJĄ PROGRAM Z ZADOWOLENIEM.

W dyskusji zabrał pierwszy głos pos. Debicki, który w imieniu rolnictwa wita program gospodarczy rządu, zmierzający do podniesienia dochodowości i opłacalności warsztatów rolnych.

Pos. Surzyński wskazuje, że niema nikogo, ani żadnego zespołu, ani metod, które mogłyby zastąpić Marszałka Piłsudskiego. Musi więc nastąpić nowy okres w metodach rządzenia. Mówca odnosi się z peł-

nem uznaniem do zapowiedzi powołania do życia Izby Pracy, gdyż na odcinku ustroju pracy nie u nas jeszcze nie zrobiono.

O Izbach Pracy mówi obszerniej pos. Madeyski, podnosząc że widzi w zapowiedzi wicepremiera Kwiatkowskiego chęć wiązania idei państwa z ideą świata pracy.

Pos. Gładysz domaga się wogóle rozwiązania karteli, gdyż z powodu nich cierpi cały naród. Dla ulżenia narodowi trzeba poświęcić dobrobyt kilku magnatów. Mówca domaga się dalej usunięcia samowoli urzędów skarbowych, które w całym kraju są antyrządowe przez swoje praktyki stosunek do obywateli.

ZMNIĘJ SIE PLACE — SPADNIE SPOZYCIE.

Pos. Krukowski wskazuje, że państwo powinno skreślić zadłużenie rolników i w ten sposób ulżyć im. Podnoszenie cen płodów rolnych odbija się niekorzystnie na świecie pracy. Nowe opodatkowanie pracowników przyczyni się do spadku spożycia. Wskazuje na konieczność oddłużenia świata pracy i wyraża wątpliwość czy w obecnych warunkach rząd potrafi ściągnąć nowonależone podatki. Jesteśmy wszyscy nastawieni na wieś, a tymczasem obniżka dochodowości pracowników odbija się w znacznym stopniu i na wsi.

OZCZEDNOŚCI POZA PLACAMI.

Mówca apeluje, by rząd znalazł innej drogi na pokrycie niedoboru

i przypomina, że premier Kościalski bezpośrednio po objęciu urzędu prezydenta Warszawy poczynił znaczne oszczędności w gospodarce materialowej. Możliwość takich oszczędności we wszystkich urzędach, przedsiębiorstwach i monopolach jest olbrzymia. Radykalnymi środkami, zmierzającymi do naprawy sytuacji gospodarczej, opwie się cały świat pracy, w obecnych jednakże warunkach, kiedy np. niewiadomo jeszcze dokładnie co będzie z kartelami, mówca podtrzymuje swoją poprawkę i w razie jej odrzucenia wstrzyma się od głosowania.

ZMNIĘJ SIE FUNDUSZE DYSPOZYCYJNE.

Pos. ks. Lubelski, nie zgłaszając formalnego wniosku, wskazuje, że należy wyliczyć od nowego podatku najniższe grupy i stosować go od 8 stopnia płacy, a natomiast podnieść progresję 4 najwyższych stopni. Nowym podatkiem należy również obciążyć członków obu izb wreszcie proponuje zmniejszenie o połowę wydatków reprezentacyjnych dla dygnitarzy państwowych oraz funduszy dyspozycyjnych. Proponuje dalej zniesienie opłat notarialnych oraz taks dla komorników, obniżenie stopy procentowej w bankach. Mówca wita z uznaniem zapowiedź skrócenia karteli.

Dla zaradzenia bezrobociu wsi pos. ks. Lubelski proponuje przystąpienie do silniejszego wykonania reformy rolnej. Zapowiedź współpracy rządu ze społeczeństwem wszyscy przyjęli z zadowoleniem. Dla zdobycia zaufania szerokich warstw rząd winien zaniechać pewnych praktyk, jak dawanie posłuchu denuncjatorom, kierować się sprawiedliwością wobec wszystkich obywateli bez różnicy przekonań politycznych i religijnych. Mówca wypowiada się za amnestją polityczną dla tych więźniów i przestępców, którzy dawają gwarancje, że nie będą działali przeciwko państwu i rządowi i stoją na gruncie państwowości polskiej.

Żądania świata pracy

Imieniem grupy robotniczo-pracowniczej oświadczył pos. Wymysłowski:

1. Dekrety wydawane na podstawie pełnomocnictw nie powinny się przyczyniać do zmniejszenia zarobków pracowników fizycznych i umysłowych, państwowych — samorządowych i ubezpieczeniowych i prywatnych, zarabiających poniżej 250 zł. miesięcznie.

2. W związku z zamierzonym podwyższeniem podatku dochodowego uważamy, iż podwyżka ta nie może obejmować najbiedniejszej warstwy ludności dotychczas wolnej od podatku dochodowego t. j. minimum zarobków nieopodatkowanych winno pozostać w dotychczasowej normie 2.500 zł. rocznie przy dotychczasowym uposażeniu.

3. Zapowiedziane niższe przewozów i cen artykułów monopolowych i kartelowych, jak węgiel, żelazo, cukier, ele

tryczność oraz komorne winny być wprowadzone równocześnie z dodatkowym obciążeniem podatkiem warstw pracujących.

4. W związku z zapowiedzią obniżki cen wyrobów przemysłowych uważamy za konieczne, aby rząd wydał odpowiednie zarządzenia, któreby zabezpieczyły pracowników fizycznych i umysłowych przed próbą obniżenia plac w górnictwie, hutnictwie, przemyśle i handlu.

SEJM UCHWALIŁ PEŁNOMOCNICTWA.

Późnym wieczorem, po wyczerpaniu dyskusji Sejm uchwalił w drugim i trzecim czytaniu ustawę o pełnomocnictwach. W czwartek ustawa ta znajdzie się w Senacie.

Jak się dowiadujemy, rozprawy w Senacie poprzedzi krótkie przemówienie premjera Kościalskiego, który uzasadni konieczność pełnomocnictw.

Ze świata pracy

O SZESZCIGODZINNY DZIEŃ PRACY.

Związki robotnicze, zgrupowane w Narodowej Partii Robotniczej, odbyły w Łodzi zebranie, na którym uchwalono domagać wprowadzenia 6-godzinnego dnia pracy, ażeby powiększyć dzięki temu, szeregi zatrudnionych.

Dnia 6-godzinnego żądają również związki zawodowe górników śląskich. Zebrani w Łodzi dążyli będą do rozszerzenia tej akcji na całą Polskę.

ZANIEPOKOJENI LEKARZE KASOWI.

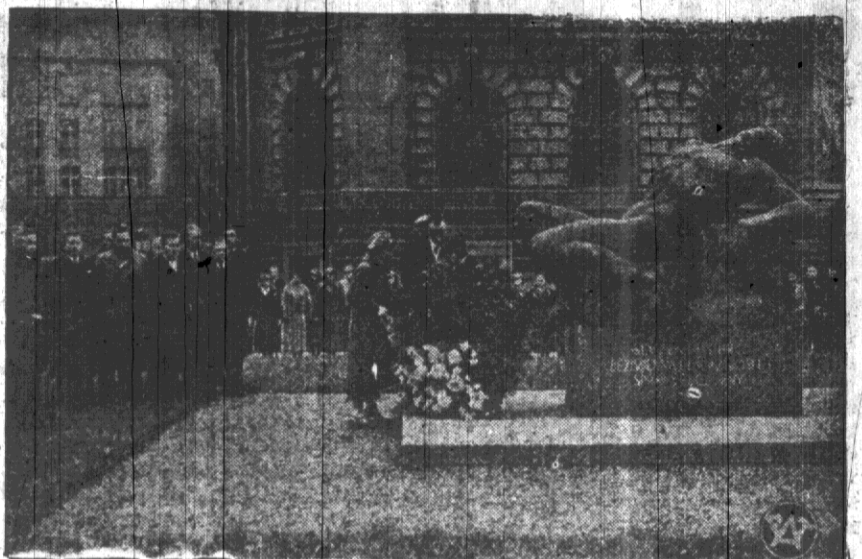
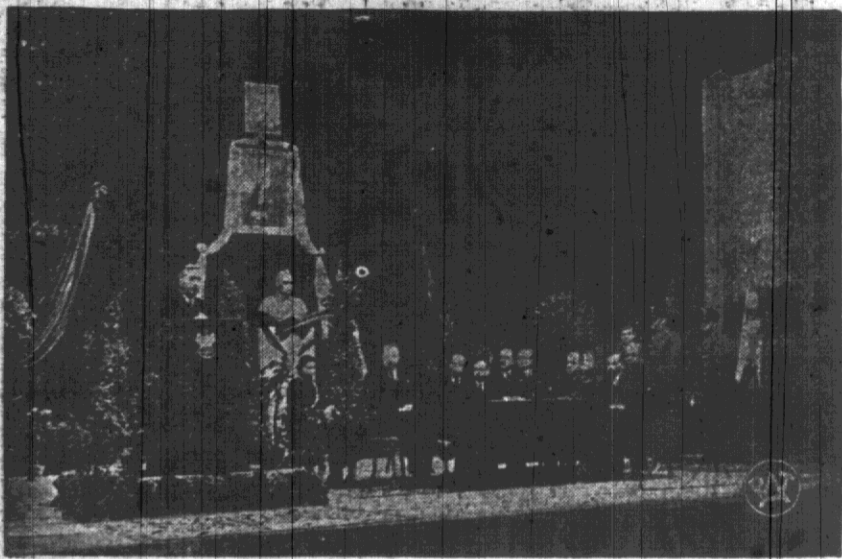
Wśród lekarzy Ubezpieczalni Społecznej jest zrozumiałe zaniepokojenie; oto z końcem roku bieżącego wygasa obecnie jeszcze obowiązująca umowa z Ubezpieczal-

nią. Nowa umowa musi być zawarta do 20 listopada, to znaczy, prawie za 3 tygodnie.

Mimo, że termin jest już bliski rozmów na ten temat jeszcze nie podjęto.

PRZYWRÓCENIE ZASIŁKU Z ODRÓBEK.

Zastosowany po raz pierwszy w roku ubiegłym t. zw. „odróbek” dla bezrobotnych, polegający na obowiązku pracy przy robotach publicznych, wzamian za otrzymywane świadczenia, będzie ponownie przywrócony w ciągu miesięcy zimowych. Kierownictwo Funduszu Pracy na okręg stołeczny, przewiduje zatrudnienie przy odróbku blisko 5000 bezrobotnych. Minimum pracy wzamian za wydawane obiady i opał wynosić będzie 2 dni w miesiącu.



W Warszawie odbył się realny zjazd Poczłowego Przystosobienia Wojskowego. Na zdjęciu, lewym — fragment inauguracyjnego posiedzenia. Na zdjęciu prawym: uczestnicy odbywającego się w Warszawie VI-go zjazdu Zjednoczenia Młodzieży Pracującej „Orle” przed pomnikiem Peoroiaka w Warszawie, u stóp którego złożyli wieniec.

Ciasna izba tkacza — puste żołądki

Jak mieszka i żyje tkacz fabryki „Wola”

W trzech kolejnych reportażach poznaliśmy Czytelnika z warunkami pracy i płacy w warszawskiej fabryce wyrobów bawełnianych „Wola” przy ulicy Bema 80. Przedstawiliśmy istic meksykańskie stosunki, jakie pokutują do dziś dnia jeszcze w polskich zakładach przemysłowych.

Obecnie pragniemy w sposób najwierniejszy zobrazować życie prywatne wolskiego tkacza. Przedstawic Wam jego dom, jego rodzinę, życie

jego dzieci, pokazać Wam jego mieszkanie, jego łoże i wnętrze jego garków, mające przecież za pierwszy swój cel podtrzymanie sił roboczych do wiernej pracy dla panów akcjonariuszów „Woli”. Żeby tantjemy mieli wyższe, żeby dywidendy urastały do rozmiarów jak największych!

Rzecz prosta, że zgodnie z zastrzeżeniami wolskich robotników wszelkie nazwiska i adresy pozostaną w najściślejszej tajemnicy.

z chlebem. Dla męża czasem kupuje trochę mleka, bo nawet doktor mu kazał mleko pić...

— A dla dzieci?
— Dzieci mleka nie widzą. Nie stać mnie na to przecież! Córeczka trochę korzysta z komitetu szkolnego, to czasem mleko widzi, ale drugie dzieci muszą się na herbacie utrzymywać...

— A na obiad?
— Na obiad jest zawsze jakaś zupa i jarzyna. Albo kapusta z kartoflami, albo jak tańsza była marchew, albo buraki...

— A mięso państwo jadać?

Mięso — rzadki gość

— Tylko w niedzielę i to nie zawsze. Jeśli trzeba coś pilnie dziecku sprawić, to nawet i w niedzielę mowy o mięsie być nie może. A i to jak jest mięso, to przede wszystkim dla męża, chociaż onby nie przelk-

nał, jakby i dzieciom — po kawalczku nie dać...

Czy o tem wiedzą dyrektorzy fabryki „Wola”? A jeśli wiedzą, to co robią, by swym robotnikom zapewnić ludzką egzystencję?

Z uczuciem krzywdy musimy opuścić mieszkanie tkacza i pójść dalej. Do nowych nędzarzy. Do nowej krzywdy, o pomstę wołającej!

Wszędzie jest to samo. Różnicę stanowią tylko cyfry, członków rodzin, Siedmioro, ośmioro, dziewięcioro i więcej.

Dzieci pracowników, którzy produkują materiały chodzą w lachmanach! Nędza i głód zatrudnionych robotników! Zaduch strychów, widmo gruźlicy i na tem chyba koniec!

Panie Inspektorze! Na Pana kolej!

Wędrowka nasza śladami wolskiego tkacza i reportaż z fabryki wyrobów bawełnianych „Wola” na tem narazie się kończą. Wprawdzie kończą się tylko na papierze, na szpaltach pisma, bo przecież w myśli pokutować będą jeszcze przez długie, długie tygodnie i miesiące, ilekroć uszu naszych doleci słowo: „tkacz, „Wola”, przemysł bawełniany!”

Byłoby jednak zbyt mało,

gdybyśmy poprzestali tylko na przedstawieniu prawdy w całej swej potworności i zamiękłości. Obowiązkiem naszym jest uderzyć na alarm. Zakołać do serc i zaapalewać do władz miarodajnych, a przede wszystkim inspektora pracy.

Zajrzyjcie do „Woli”!!! Wyrwijcie nieszczęsnych ze szpon krzywdy i wyzysku!!!

Z wizytą u tkacza wolskiego

Z ciasnego zabrudzonego podwórka wolskiego prowadzi do lokali mieszkalnych pięć różnych wejść. Do rodziny tkacza przechodzi się przez drugie wejście na prawo i wspiąć się do niego trzeba po krętych czteropiętrowych schodach.

Na strychu, w mrocznym korytarzu, do którego nadaremnie próbuje przecisnąć się światło dzienne, dostrzegamy drzwi zbite z prostych nieforemnych desek. Numer mieszkania? — Zgadza się.

— Przepraszam, czy tu mieszka państwo?... — i wymieniamy nazwisko.

— Tak! — odpowiada kobieta w wieku lat około 45. Mieszkanie jest jednoizbowe, normalnego układu korytarzy strychowych. Tuż pod drzwiami ustawiona kuchnia, obok niej skrzynia na węgiel. Pod ścianami stoją meble. Drewniany stół z nieheblowanym wyszorowanym blatem, trzy krzesła angielskie, chwiałące się na nogach, szafa pamiętająca dalekich przodków i łóżko.

Łóżko dla 7 osób

— Ile osób zamieszkuje w tej izbie?

— Siedem: Mąż, ja, czworo dzieci i moja matka.

— A gdzie państwo sypiacie, bo widzę jedno tylko łóżko?

— Na łóżku sypiają dzieci, matka śpi na krzesłach, a ja z mężem na sienniku, który się co noc układa na podłodze.

— Dzieci są zdrowe?

— Ano, tak niby nie leżą, ale doktor powiedział, że dwoje ma zagrożone płucal

— A kiedy tak powiedział?

— Dwa lata temu. Doktor nawet mówił, że to prawdopodobnie od męża!

— A mąż chory na gruźlicę?

— Teraz mu trochę lepiej, ale wiosną to strasznie narzęka.

Gruźlica zbiera żniwo

A zatem od dwóch lat już dzieci żyją pod groźbą gruźlicy. „Niby nie leżą”, ale podobno są „tylko” zagrożone. Nikt się oto nie troszczy, bo niby kto?!

Pytajmy jednak dalej:
— Ile pani rząz zarabia tygodniowo?

— Teraz dwadzieścia jeden złotych.

— Co to znaczy „teraz”?

— No tak, jak fabryka idzie pełnym gazem i jest dużo roboty. Bo czasem, jak fabryka idzie tylko przez trzy dni w tygodniu, to nie przyniesie więcej jak dziesięć złotych na tydzień.

— Ile płacicie państwo za komorne?

— Dwadzieścia złotych miesięcznie.

— Czyli, że tygodniowo wypadnie złotych pięć. Po odjęciu ich od tygodniówki, zostaje więc tylko złotych szesnaście. Jak pani sobie z tem radzi?

„Trzeba komb'nować”

— Ano trzeba prosić pana kombinować. Latem było nam trochę leżej, bo dwaj chłopcy jak nie chodzili do szkoły, to zarobili trochę przy gazetach. Czasem nawet zarobili nieźle i przynosili więcej od ojca. Były dnie, że ten młodszy przynosił dziennie po pięć złotych!

— A jak pani wytrzymuje obecnie? Poprostu niech mi pani powie co jadać?

— Na śniadanie jest herbata

GROSZ DZIENNE HONORACJA ZEBOW MYDEŁKIEM CHERYS

Więzienie, z którego niema ucieczki

W odległości 2 i pół kilometra od wybrzeża San Francisco wylania się z oceanu mała, skalista wysępka. Kto nie zna okolicy, ten nigdyby nie przypuszczał, że tutaj znajduje się najstraszniejsze więzienie na świecie, z którego jeszcze nie udało się uciec żadnemu przestępcy. Należy przytem zaznaczyć że odsiadują tu karę, najgroźniejsi przestępcy Ameryki, którym ucieczka z więzienia nie przedstawia trudności.

W więzieniu Alcatraz znajduje się 200 przestępców. Każdy z więźniów jest umieszczony w małej celce. Stalowe łóżko w ścianie, szafka na bieliznę i dwa stołki — oto meblowanie celki. Władze dbają również o higienę i zdrowie więźniów. Każdy przestępca dostaje dwa ręczniki tygodniowo, szczoteczkę i proszek do zębów. Więźniowie posiadają do swej dyspozycji łazienkę i w każdej chwili jest na ich usługi lekarz. Pożywienie jest tu również znacznie lepsze, niż w innych więzieniach. Mimo to jest ono prawdziwym piekłem na ziemi. Więźniom pod groźbą kary nie wolno ze sobą roz-

mawiać. Nawet podczas spacerów i podczas pracy w warsztatach. To stałe milczenie jest dla wielu tak nieznosne, że wolałaby złamać przepisy i pójść do ciemnicy, niż stać milcząc.

Lecz i te surowe przepisy nie są jeszcze jedynym powodem, dla którego świat przestępczy Ameryki nazywa Alcatraz piekłem. Zawdzięcza ono tę nazwę wyłącznie sposobom, zapomocą których uniemożliwia się więźniom ucieczkę. Cele są całkowicie wykonane ze stali. Ściany i kraty są zrobione z materiału, którego nie ima się pilnik, ani świder. Co 15 cel stanowi oddzielną grupę, odłączoną od pozostałych grubą kratą stalową. Te kraty można otworzyć tylko z centrali przez naciśnięcie guzika elektrycznego. Poza tem przy drzwiach każdej kraty stoi dwóch uzbrojonych wartowników. Są oni umieszczeni za ścianą ze szkła, które nie przepuszcza kul. Mogą się ze sobą porozumiewać tylko zapomocą telefonu. Ich rozmowy podsłuchuje się w centrali. Wszelki więc spis, w któryby byli włączeni dozorczy, jest

zgóry wykluczony. W wypadku, gdy ma się przeprowadzić więzienia z jednej części więzienia do drugiej jeden z wartowników naciska guzik w kracie, a drugi musi wyłączyć prąd. W przeciwnym razie klucz w drzwiach nie działałby.

Surowa kontrola więźniów rozciąga się również i na jadalnię. Wchodząc do jadalni otrzymują oni nakrycie, które muszą zwrócić przy wyjściu. W wypadku gdyby chcieli tutaj wszczać jakiś bunt, można go uśmierzyć w ciągu kilku chwil. W ścianach znajdują się otwory, przez które można przepuścić łożący gaz. Gdy wartownik, umieszczony za szklaną ścianą, zauważy coś podejrzanego, naciska odpowiedni guzik, a już jadalnia zaczyna się napełniać gazem.

Więzień jest całkowicie izolowany od świata zewnętrznego. Podczas pierwszych czterech miesięcy pobytu w Alcatraz nie dopuszcza się do niego nikogo z bliskich. Każdy list jest kopjowany i więzień otrzymuje właśnie tę kopję.

Szał wojenny ogarnął czarnych

Kule za atak bez rozkazu

W języku abisyńskim są dwa wyrażenia, które jaskrawo oddają charakter Abisyńczyków. „Eczy Naga” znaczy „Dobrze, do jutra” i „Czik Czik” — „Pokłócić jednego z drugim”. Jeśli się o coś prosi jakiegokolwiek urzędnika, na przykład, o audjencję u Negusa, o pozwolenie udania się gdziekolwiek, lub o jakąś informację, która nie ma nic wspólnego z tajemnicą państwową, zawsze można spotkać się z tem samem zjawiskiem: urzędnik miło się uśmiechnie i odpowie „Eczy Naga”. Lecz to jutro nigdy nie następuje, ponieważ nazajutrz otrzyma się tę samą odpowiedź „Dobrze, do jutra...”

Z początku ta opieszałość denerwuje Europejczyka. Z czasem człowiek do tego się przyzwyczaja i z żadną prośbą nie zwraca się do urzędnika abisyńskiego. Wie przecież zgóry, jaką otrzyma odpowiedź.

NEGUS

LICZYŁ NA „MENTLIK” W ŚWIECIE.

„Czik Czik” jest zaś starą, bardzo starą taktyką dyplomatyczną Abisyńczyków. Od 3 tys. lat „Czik Czik” pomaga im w podbijaniu sąsiedzkich ludów. Przecistawiając interesy poszczególnych szczepli, potrafili je pokłócić między sobą, doprowadzić między nimi do wojen, a w następstwie opanować je. Ostatniem zwycięstwem „Czik Czik” by-

ła sprawa Ricketta. Negus przypuszczał, że dzięki sprzedaniu koncesyj Rickettowi, wznieci zamieszanie na całym świecie, że wytworzy dwa wrogie obozy: anglo-amerykański i reszty mocarstw europejskich.

BRZYDKIE „KAWAŁY” WYSOKICH WŁADZ.

Trzecim rysem charakterystycznym dyplomacji abisyńskiej jest systematyczne niszczenie w szczegółach tego, co było komuś przyznane przez rząd. Naprzykład komuś wydano koncesję na wydobywanie nafty. Rząd pozwala na rozpoczęcie wiercenia w chwili zaś, gdy przedsiębiorstwo zaczyna czerpać zyski z koncesji, napotyka na nieprzewidziane przeszkody. Gubernator danej prowincji nakłada na nie nowe podatki, niedwuznacznie żąda wygórowanej łapówki i co pewien czas robi nowe trudności. Większość więc przedsiębiorstw musi zrezygnować z rozpoczętych robót, ponieważ nietylko nie przynoszą one żadnej żadnej zysków, a narażają jeszcze na wielkie straty.

CHYTRE PROWOKACJE.

O tej taktyce Abisyńczyków można się łatwo przekonać w Dire-Daua. Znajduje się tam pułk francuskich wojsk kolorowych, który ma na celu ochronę linii kolejowej. Z początku, Abisyńczy sami prosili o tę ochronę,

a obecnie za wszelką cenę chcą się jej pozbyć. Robią to przez systematyczne szykany.

Zabrania się podoficerom wychodzić w mundurach poza granicę miasta, zabrania się żołnierzom opuszczać obóz. Na próżno władze pułku starały się uzyskać pozwolenie na to, by żołnierze mogli opuszczać to swoiste więzienie choćby w określonym dniu i o określonej godzinie. Abisyńczy nie odstąpili od swych postanowień.

To postępowanie oburza do żywego kolorowych żołnierz. Pewnego dnia na pewno dojdzie do awantury, do skandalu. Na to tylko czekają Abisyńczy. Wówczas będą mieli powód do usunięcia niepożądanych niepokunów.

NEGUS

KARZE KARĄ ŚMIERCI NIEPOSLUSZNYCH ŻOŁNIERZY.

Wśród żołnierzy abisyńskich panuje niezwykła chęć do prowadzenia walk i do pokonania wroga. To też ostatnio coraz częściej w wojsku zdarzają się wypadki nieposłuszeństwa. Żołnierze, mimo

rozkazu oficerów, rzucają się na wroga. Rezultat tego szalu wojennego można łatwo przewidzieć. Abisyńczy ponoszą wielkie straty w ludziach i w broni.

Okropnym w skutki okazał się ten szal wojenny czarnych żołnierzy w Senin. Pomimo surowego zakazu oficerów, wojownicy rzucili się na pozycje włoskie. Naprawdę oficerowie starali się ich powstrzymać. Uzbrojeni w białą broń ruszyli na włoskie tanki. Włosi obsypali ich morderczym ogniem karabinów maszynowych. Lecz i to ich nie powstrzymało. Po krótkiej i zaciętej walce musieli jednak ustąpić. Kule uśmierzyły ich zapal. A skutki tego swobodnego szalu były straszne. Na polu bitwy pozostało 300 zabitych i 500 ciężko rannych.

Podobne wypadki zdarzają się prawie codziennie. Negus wreszcie postanowił położyć kres tej samowoli. Ogłosił, że żołnierze, którzy bez rozkazu szych oficerów, ruszą do ataku, będą na miejscu rozstrzelani bez żadnego sądu.

Hr. Vinci — wnukiem Polki

Posel włoski w Abisynji — Ludwik hr. Vinci jest wnukiem Polki Ludwiki Holyńskiej, córki Stanisława Gaudentego, właściciela Hajnowki. Babka hr. Vinci'ego wyszła za k. Falconieri'ego - Carpegne w Rzymie. Hr. Vinci ma też drugie polskie pokrewieństwo, ponieważ siostra jego wyszła za s. p. Aleksandra Mańkowskiego, znanego powieściopisarza.

Morderca skazany na dożywotnie więzienie

Sąd Okręgowy w Poznaniu na sesji wyjazdowej w Wolsztynie rozpatrywał sprawę mordercy Jana Przychodnego który w dniu 20 lipca r. b. wdarił się do zagrody gospodara Macieja Horowskiego i sploszonego zaczął uciekać.

Natknawszy się na podwórzu na Horowskiego, dał do niego kilka strzałów rewolwerowych i położył go trupem na miejscu. Sąd skazał Przychodnego za morderstwo na dożywotnie więzienie.

Czytajcie N. Sportowca

Wstrząsająca tragedia nowożeńców

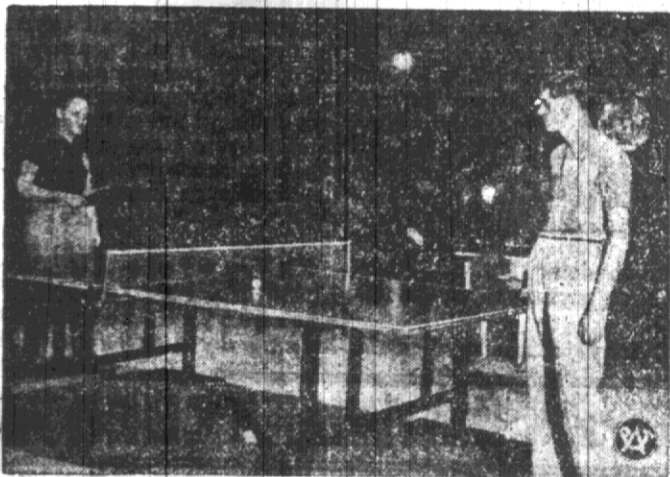
Sfery towarzyskie Chicago są do głębi poruszone tragicznym wypadkiem, jaki się zdarzył w tych dniach u państwa Bertie. Młody, znany już adwokat John Bertie, pobrał się z córką milionera Jeffersona. Ślub odbył się w wspaniałej świątyni Metropolitan, a uczta weselna była tak huczna i przepyszna, że dawno podobnej nie widziano w Ameryce. Pierwszym podarunkiem, jaki darował bankier młodożeńcom, była nowoczesnie urządzona willa w okolicach Chicago, do której udala się młoda para zaraz po ślubie.

Gdy nazajutrz służba zapukała do drzwi willi, z wewnątrz nikt nie odpowiadał. Wreszcie wyważono drzwi i oczom służby ukazał się okropny widok. Na podłodze w sypialni w kałuży krwi leżała młoda pani Bertie, a w kąpie łowym wisiał na sznurze jej mąż.

Przybyła policja znalazła w willi list, pisany przez ad-

wokata. Bertie pisał, że zabił swą żonę w przystępie ataku szału, a następnie gdy wrócił do przytomności, głęboko żałował swego czynu i odbiera sobie życie.

Prowadzone przez policję dochodzenie wykazało, że Bertie od dłuższego już czasu zdradzał objawy rozstroju nerwowego, które kładły na karb przemęczenia.



Fragment międzynarodowych zawodów w ping-pongu, które miały miejsce w Budapeszcie: na prawo Hazi (Węgry) na lewo — Erlich (Polska)



W Paryżu otwarto specjalny zakład przeznaczony dla dzieci. Ażeby zabrać małych klientów zbudowano basenik z bieżącą wodą, w którym obok żywych złotych rybek pływają stateczki i kaczki z celuloidu.

OSTATNIE WIADOMOŚCI

SPORTOWE

Kto jedzie do Rumunii?

A więc to już za kilka dni nasza reprezentacja piłkarska rozegra mecz w Bukareszcie z Rumunami. W ciekawej tej sprawie zabraliśmy głos w poniedziałkowym numerze „Ostatnich Wiadomości”. Podsumowaliśmy wówczas nasze zapatrywania na skład, jaki powinien zagrać w Bukareszcie. Decyzja ostateczna w tej sprawie zapadnie w... Bukareszcie. Tak postanowił p. Kaluża, kpt. zw. PZPN. Zresztą jest to zwyczaj stale stosowany przez p. Kalużę.

Rozpoczyna się emigracja graczy

W dniu wczorajszym wpłynęły zgłoszenia dwóch graczy do poznańskiej Legii. Chodzi tu o dwóch graczy z Łodzi: Klimczaka (SKS) i Szaniawskiego (ŁKS). Dzięki tym

Wiemy jedynie, że na treningu we Lwowie ujrzymy takich oto graczy: Albańskiego i Fontowicza, Martynę, Dońca i Michalskiego, braci Kotlarzyków, Wasiewicza i Dytkę, Pieca, Riesnera, Matjasa, Smoczka, Scherfkego, Pazurka i Kisielińskiego.

Z grupy tej wyjedzie do Rumunii 14 graczy. Skład naszego ataku według przewidywań będzie przedstawiał się następująco: Piec, Matjas, Scherfke, Pazurek, Kisieliński.

skiej Legii doznaje kolosalnego wzmocnienia, ale jednocześnie notujemy „drugie jaskółki” emigracji graczy.

Zapewne wkrótce zaczną się one częściej powtarzać.

„S.ąsk” — Warszawianka?

W najbliższą niedzielę według kalendarzyka rozgrywek ma się odbyć o mistrz. Ligi w Świętochłowicach: „S.ąsk” — Warszawianka. Zda się, że mecz ten nie dojdzie do skutku.

W wypadku bowiem, gdy Smoczek z Warszawiarki pojedzie choćby jako rezerwowi do Bukaresztu, — Warszawianka nie będzie chciała ryzykować i zażąda odwołania meczu na Śląsku i przełożenia go na inny termin.

Kupon porady prawnej

Czy jesteś członkiem LOPP

Poznań — Łódź w boksie

Atrakcją najbliższej niedzieli ma być w Łodzi mecz bokserki Poznań — Łódź. Poznań zjeżdża do kominogrodu w swym najsilniejszym kładzie Duże poruszenie wywołał fakt, że w wadze lekkiej wystąpi Kajnar, który bodaj degradował Sipińskiego, mającego wagę półśrednią.

Poza tem wiele się mówi o absencji Misiurewicza, który po ostatnim nokaucie jakoś nie odzyskał pełni równowagi. Zastąpi go rewelacyjny Kruszyna, reemigrant z Francji, mianowany już królem no kautu.

Mecz w każdym razie zapowiada się sensacyjnie.

Ostatnie sparingi bokserów warszawskich

W obozie na Bielanach reprezentacja bokserka Warszawy odbywa ostatnie sparingi. Naogół forma poszczególnych pięściarzy jest zadawajająca. Jedynie może Rotholc z powodu zbyt długiej przerwy w treningach, jeszcze nie złapał właściwego gazu. Nie ulega jednak wątpliwości,

że w dniu meczu reprezentacja osiągnie swój właściwy „szlif”.

Pewne zaniepokojenie budzi jedynie absencja Karpińskiego. Ale i on chyba jeśli pojedzie do Berlina, nie zawiedzie pokładanych wń nadziei.

Czy prof. Meissner spowodował śmierć prof. Drabika?

Tragiczna operacja dentystyczna przedmiotem rozprawy sądowej

Wczoraj Sąd Okręgowy w Warszawie w składzie sędziów Przybyłowski, Dembowski i Cichocki przystąpił do rozpoznania sensacyjnej sprawy Alfreda Meissnera, profesora Akademii Stomatologicznej w Warszawie, oskarżonego o spowodowanie przez nieostrożność śmierci słynnego artysty - malarza ś. p. Wincentego Drabika.

Tłumy publiczności, które na godzinę przed rozpoczęciem rozprawy szczerze wypełniły salę, znamionują, jak wielkie zainteresowanie zyskał sobie ten rzadki w dziejach sądownictwa proces.

Maska pośmiertna na stole sędziów

O tragicznej operacji i jej smutnym zakończeniu wypowiadał swą opinię cały wydział lekarski Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

I na cały tok rozprawy zostali powołani biegli w liczbie czterech, którzy wydadzą ekspertyzę, czy prof. Meissner ponosi winę za śmierć prof. Drabika, czy też zgon był wynikiem siły wyższej, którego chirurg przewidzieć nie mógł. Zaraz po rozpoczęciu rozprawy woźny sądowy położył na stole znaczną ilość opakowanych przedmiotów, stanowiących dowody rzeczowe w sprawie.

Gdy rozpakowano je, trudno było powstrzymać się od smutnego wrażenia. Były to gipsowe maski pośmiertne, zdjęte z twarzy prof. Drabika.

Dreszcz zgrozy

Przejmujący dreszcz targał, gdy patrzano się na tak dobrze znaną twarz prof. Drabika, zniekształconą wskutek operacji wyjęcia górnej szczęki.

Te maski pośmiertne mówiły za prof. Drabika...

Rozprawa zaczęła się od zgłoszenia dwóch powództw.

Z jednym wystąpiły za pośrednictwem adw. Drobniewskiego dwie dorosłe córki zmarłego prof. Drabika, żądając odszkodowania w kwocie symbolicznej złotówki tytułem strat moralnych. Z drugim za pośrednictwem adw. Ruffa i Colna wystąpiła żona zmarłego, żądając 60.000 zł.

Pierwsza i druga żona

Obrońcy prof. Meissnera adw. Wacław Brokman i Wagnier, zasadniczo nie oponowali przeciwko przyjęciu powództw, podnosili oni tylko, że żona prof. Drabika nie była na jego utrzymaniu za życia profesora, który z żoną nie żył.

Druga żona p. Alina Halska jest tylko świadkiem w procesie.

Sąd przystąpił do odczytania aktu oskarżenia.

AKT OSKARŻENIA.

Prof. Wincenty Drabik, biorąc jako ochotnik udział w walkach 1920 roku, został uderzony karabinem.

Od tego czasu zaczęło rozwijać się u niego cierpienie, polegające na tym, że górna szczęka zaczęła wydatnie odstawać. Jednocześnie tworzyły się zaczęły znaczne szczeliny między zębami. Choroba stale rozwijała się. Nie pomogły tu półśrodki stosowane przez specjalistów w różnych okresach czasu.

Wreszcie doradzono prof. Drabikowi operację i wskazano najlepszego chirurga jamy ustnej prof. Meissnera.

Jest on niezwykle nietylko z tego względu, że na ławie oskarżonych zasiadł jeden z najgłośniejszych lekarzy - chirurgów, obecnie profesor, a w swoim czasie dyrektor Państwowego Instytutu Dentystycznego.

Z drugiej strony zmarły ś. p. Drabik był jednym z najzdolniejszych artystów, głośny dekorator teatrów miejskich, którego dekoracje teatralne ściągaly do Warszawy liczne rzesze fachowców zagranicznych, nieskających najwyższych słów uznania dla pracy prof. Drabika.

W maju 1933 r. prof. Drabik zgłosił się do prof. Meissnera, który określił tę chorobę jako „łwią szczękę” i zalecił ze swej strony niezwłoczną operację. Dalsza zwłoka mogła ściągnąć nieobliczalne następstwa.

Lwia szczęka

Prof. Drabik zgodził się na operację tem łatwiej, że oprócz rażącego wyglądu twarzy choroba powodowała ból, a jak ostatnio osłabiała działanie oczu.

Ze względu na środki prof. Drabika ustalono, że operacja będzie dokonana na sali operacyjnej Państwowego Instytutu Dentystycznego w Warszawie przy ul. Marszałkowskiej 149.

Wyznaczono datę operacji. W przeddzień jeszcze, na polecenie żony dra Meissnera, prof. Drabik udał się do kliniki, aby „nasiąknąć atmosferą szpitalną”.

Lekarz zapomniał o operacji

Tu zdziwił się niezmiernie, że o jego przybyciu nikt nie został uprzedzony, a na sali zauważył wiele rażących go usterek. Zniecierpliwiony prof. Drabik zatelefonował do prof. Meissnera. Profesora nie było w domu, natomiast żona jego oświadczyła:

— Mąż pewnie zapomniał wydać dyspozycje. Proszę się nie denerwować. Niech państwo idą do domu, ale proszę przyjść jutro rano jak najwcześniej.

Tak też prof. Drabik uczynił.

Następnego dnia zgłosił się do kliniki jeszcze przed 10 rano. Przeszło dwie godziny oczekiwano na przyjazd prof. Meissnera. Wreszcie przyjechał. Żona prof. Drabika, p. Halska, zaczęła chirurgowi robić wymówki, że dowiedziała się od otoczenia, iż operacja jest bardzo ciężka i niebezpieczna, a przygotowania do niej wydadają się być zbyt proste i błahsze.

Czy serce wytrzyma?

Ponieważ operacji miało dokonać pod narkozą, p. Halska zapytała, czy serce jej męża będzie zbadane. Na to prof. Meissner odpowiedział:

— Ależ naturalnie. Od tego jest specjalnie dr. Trzebiński.

Dr. Trzebiński bowiem nie należał do składu personalnego instytutu. Został on zaangażowany, jako lekarz chorób wewnętrznych, do badania stanu chorych, na których dokonywał operacji prof. Meissner wzgl. jego asystenci i to na wyraźne zlecenie.

Dr. Trzebiński przyszedł do instytutu dnia tego i dopiero od asystentów dowiedział się, że ma być dokonana operacja prof. Drabika. Mówiono, że operacja jest bardzo ciężka i nawet zalecano prof. Meissnerowi, aby zaniechał jej, gdyż asystenci mają złe przecucia.

Tragiczna operacja

Dr. Trzebiński, uważając, iż badanie w obecnej chwili serca prof. Drabika, będzie parodją, skinął głową do prof. Meissnera, który już był gotów do operacji, nie miał tylko maski. Dr. Meissner powiedział coś niezrozumiałego. Dr. Trzebiński oświadczył, iż salę opuszcza, będzie jednak przez cały czas do końca operacji w instytucie, gotów na każde zawołanie.

Światło zgasło podczas operacji

W tej chwili przystąpiono do operacji.

Prof. Meissner usunął górną szczękę.

„Zabiłem takiego człowieka”...

W tej chwili z pokoju wybiegł prof. Meissner i odezwał się do oczekującej przez cały czas w instytucie p. Halskiej: — Stało się nieszczęście. Zabiłem takiego człowieka.

Niezwłocznie zawiadomiono władze o tragicznym wypadku. Wszczęto śledztwo. Chodziło o ustalenie, co było przyczyną śmierci prof. Drabika i kto ponosi za to winę.

Wyniki śledztwa przedstawiono do opinii wydziałowi lekarskiemu Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Dr. Trzebiński zalażył biały fartuch. Gdy wszedł na salę operacyjną, celem zbadania serca prof. Drabika, ujrzał go już ułożonego na stole. Obok niego krzatali się asystenci. Dr. Trzebiński spostrzegł, że usypia się chorego środkami nasennymi, a butelka narkotyku jest już opróżniona w 3/4.

Operacja, trwająca około 55 minut, nie obyła się bez niespodzianek. Oto w pewnej chwili zagasło w całym lokalu światło elektryczne, tak, że operacji dokończono przy świetle tylko dziennym.

Poza tem musiano wezwać dr. Trzebińskiego, który stwierdził, że tętno jest miarowe.

Prof. Drabika przewieziono do oddzielnego pokoju i tu zastosowano różne środki, mające na celu podtrzymanie działania organów. Prof. Drabik nie odzyskiwał mimo to przytomności. Po 20 minutach od chwili przewiezienia widocznie rozpoczęła się agonja.

Po 10 minutach prof. Drabik życie zakończył.

Wydział ten orzekł, iż bezpośrednią przyczyną tragicznej śmierci było porażenie serca, które nie wytrzymało narkozy.

Urząd prokuratorski, opierając się na tem, oskarżył prof. Meissnera o spowodowanie nieostrożnej śmierci.

Prof. Meissner bowiem, nie upewniwszy się, czy ś. p. Drabik został zbadany co do stanu serca, rozpoczął operację, która sama przez się mogła skończyć się katastrofą.

Profesor wypera się winy

Po odczytaniu aktu oskarżenia przewodniczący zadał pytanie prof. Meissnerowi, czy przyznaje się do winy. Prof. Meissner do winy nie przyznaje się. Twierdzi, że dał polecenie d-rowsi Trzebińskiemu zbadania serca. Widział zresztą dra Trzebińskiego na sali operacyjnej i ten powiedział:

— „Dobrze, będę w pobliżu”.

Słowo „dobrze” rozumiał, że stan ś. p. Drabika jest dobry.

Nie sprawdzał tedy, czy rzeczywiście serce zbadano, ufając d-rowsi Trzebińskiemu, że wykonał włożone nań obowiązki. Ta część wyjaśnienia osk. Meissnera jest centralnym punktem procesu. Od ustalenia, czy rzeczywiście takie słowo „dobrze, będę w pobliżu” padły — zależy los oskarżenia.

Czy powiedział?

Prof. Meissner zaprzecza również, aby miał się odezwać do p. Halskiej „zabiłem takiego człowieka”. Twierdzi, iż wyrażenie tego rodzaju jest nie w jego stylu, a p. Halska widać nie dostyszała lub źle zrozumiała podaną przezeń wiadomość o śmierci prof. Drabika.

Wyjaśnienia prof. Meissnera trwały kilka godzin.

Później rozpoczęła się długa dyskusja na temat ściśle naukowej między prok. Missuną a osk. prof. Meissnerem. Ciekawę z niej jest to, że w literaturze naukowej całego świadka mówi się zaledwie o 67 wypadkach choroby „łwia szczęka”, którą rozpoznał prof. Meissner u ś. p. Drabika.

W CZTERY OCZY

inymne rozmowy lksa z Czytelnikami

Czy wolno narzucać się mężczyźnie?

P. Łońka z Pragi zapytuje nas, czy kobieta powinna narzucać się mężczyźnie, pisząc:

„Kochany Panie Redaktorze! Nie mam przed kim się zwierzyć, ani kogo zapytać. Ponieważ jestem stałą czytelniczką „Ostatnich Wiadomości”, więc Ciebie, Kochany Redaktorze, proszę o radę, jak mam swoim losom nieszczęśliwym pokierować.

Pracowałam w jednym magazynie mód i przez protekcję narzeczonego mojej szeptowej, poznałam pewnego jęgo-moscia, do którego przygłęłam jak glina, to znaczy zakochałam się. Była to miłość wzajemna do pewnego czasu. Wiem, że mnie nie zdradził przez ten okres czasu, kiedy spotykałam się z nim. A teraz już się nie spotykamy.

Znałam się z nim 3 miesiące. Spotykałam się z nim zaledwie trzy razy na tydzień z powodu dalekiej odległości zamieszkiwania. Mimo wszystko był bardzo dobry dla

mnie. Czy to było wszystko udane, tego wyczuć nie mogłam.

Tak mnie opętał, że zaczęłam go odwiedzać w jego mieszkaniu i łączyły nas stosunki cielesne. Kochaliśmy się bardzo. Mimo, że go kochałam ale mu wszystko robiłam na złość i zawsze musiałam go czymś zdenerwować.

Pewnego razu nastąpiły wymówki z jego strony: „Poco mamy się spotykać i masz mnie denerwować? Z mojej strony przeszkód niema”. Nic mu na to nie odpowiadałam poprostu wzięłam to za żart.

Pożegnałam się z nim, w domu oczekuję na jego telefon, myśląc, czy do mnie zadzwoni czy też już nie. Czekam z niecierpliwością na telefon ewentualnie na przyjęcie jego. Ró-

żne myśli przychodzą mi do głowy. Byłam zmuszona zatelefonować do niego pierwsza i wyczułam po głosie, że był zupełnie obojętny. Już go nie widziałam dwa miesiące. Na pewno znalazł sobie inną.

Radź mi, Kochany Redaktorze, co ja teraz mam robić, ponieważ go jeszcze Kocham, więcej, niż kiedyś. Nie wiem, czy zaniechać znajomości z nim czy czekać na powrót uczucia?”

Sama Pani zawińfa, że tak się smutno skończyło. Nie trzeba mu było robić na złość i denerwować go. Niech Pani spróbuje raz jeszcze zatelefonować do niego i wyznać mu, jak źle i trudno Pani żyć bez jego miłości. Może to poskutkuje. A jeżeli nie, to trzeba będzie postarać się zapomnieć o nim i pocieszyć się innym tak, jak on to uczynił.

OSTRZEŻENIE

Oryginalne lampki nagrobkowe marki POLO mają napis POLO na samej świecy jak również na oprawce. Lampki nagrobkowe sprzedawane jako „POLO” bez napisu POLO na świecy i oprawce są falsyfikatami. Przy kupnie prosimy żądać wyraźnie oryginalnych lampek nagrobkowych

„P O L O”.



**Tłumaczenie
inów naszym
Czytelnikom**

Pan S. P. z Radzyna nadesłał nam następujący opis snu: „Śniło mi się, że siedziałem ze swą najukochańszą. Gdzie, tego nie pamiętam, wiem tylko, że byliśmy czule do siebie przytuleni. Napotkaliśmy jakiś bufet, który znajdował się pod gołem niebem. Chciałem kupić cukierki i przy stanąłem, ale dopiero gdy włożyłem rękę do kieszeni, przekonałem się, że pieniądze zostawiłem w domu. Mocno się zawstydzilem i odeszliśmy od bufetu. Na tem kończy się mój sen”.

- Drogi Pani! Kocha się Pan bez wzajemności. Jednak na dzień serduska Pańskiej wybranki tli się trochę uczucia dla Pana; uczucia, którego ona sama sobie nie uświadamia. Gdyby Pan kochał się w niej jeszcze przez dłuższy czas, zdobyłby Pan w końcu jej miłość. Sen Pański przepowiada jednak, że się Pan zmieni. Poza tem wróżę Panu niespodziewane pieniądze (cukierki w bufecie) i dobre zyski z tych pieniędzy.

Pani Hanka z żelaznej. Sen Pani mówi, że miewa Pani przykrości do mowe, wszystko jednak zmieni się na lepsze. Szczęścia do gry Pani nie ma. Chłopiec, o którego Pani pyta, lubi Panią wprawdzie, ale to nie jest miłość. Prędko Pani o nim zapomni. O jego panience sen nie mówi.

Pani Zuzanna R. Zegar, który się Pani śnił, symbolizuje Pani przyszłość. Niewiele w nim Pani ujrzała - niewiele też Pani wywróże. A więc czeka Panią nagła i emocjonująca zmiana w życiu, połączona z podróżą. O szczęściu do gry na loterii sen nie mówi.

„Aly”. Sen Pani przepowiada, że zakocha się Pani nazobój w szatyńce średniego wzrostu. Spotka się Pani ze wzajemnością, ale wzajemność tę trzeba będzie wywalczyć.

Poza tem znajdzie Pani zajęcie na krótki czas. Jest Pani mało przedsiębiorcza; należy wyrobić w sobie więcej samodzielności. Szczęśliwy Pani dzień - środa.

„Lena G.”. Ma Pani fałszywych doradców pośród najzaufańszych ludzi. Do męża Pani nie wóci. Czekaj Panią duża pociecha. List nadejdzie z niebardzo dobrą nowiną. Szczęśliwą Pani cyfrą jest ósemka. Za wiersz serdecznie dziękuję; zachowaj go na pamiątkę. Fotografuję doręczylem.

„Kwiat paproci i Czarnego Lasu”. Jest Pani kobietą odważną, o mocnym charakterze. Dobroć Pani kryje się często pod maską bezwzględności, albo sztucznej swobody. Wacław Panią kocha. Czy ma poważne zamiary, tego nie wiem. Nie jest mi również wiadome, czy zostanie Pani policjantką, ale zajdzie, duża zmiana w Pani życiu. Siostra wyjdzie zamaż za męczyznę trzydziestoletniego.

TYLKO 1 ZŁ. pobiera naj-słynniejsza wróżka-chiromantka Eugenia Palej, Zdumiewająco określa przeszłość, przyszłość, Chiromancja, fisionomika. Karty sposobem „Lenormand”. Chmielna 64, m. 19, parter, wprost bramy, przel. do g. 9 w.

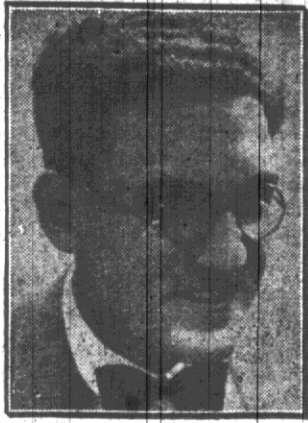


Nasz wielki konkurs filmowy

wyłoni 50 laureatów, którzy zagrają w komedji p. t. „Dodek na froncie”



Nr. 531



Nr. 532



Nr. 533

Na malej wokandzie...

Historja z butami

(A. E.) — Robota robocie nie równał — mówił pan Antos Bielak, siedząc na ławeczce przed bramą. — Wchodzi czelek, na ten przykład, do sklepu i prosi o co dobrego. Moniaczki gołą ręką płaci, kupione rzecz zabiera i do domu zapycha. A dopiero po jakimś czasie rychodzi, że kupił paskudztwo!

Ja to żadnej narwałanki się nie obawiam, ponieważ że na robocie się roznaję. Ot na przykład te styblety, to już dwa lata noszę, a rygląd mają, jak nowe!

Sluchacze pomacali buty pana Antoniego i długo z zachwytem kręcili głowami.

— Co to jest, psia wotróbka — rzekł pan Wincenty Koczowski — że u nasz ro Polsce każdy jeden chciałby drugiego ocyganić. Sroinobójca skapskie mięso naszemu bratu rotyka, męczybuła z kilowego bochenka zarosze musi z parę deka urmoć, a butolog, choroba, gdzie może, tam tekturomie zelórki uskutecznia.

— Osobliwie na stybletach można się naciąć. Ja to, chwała Bogu, niuch mam taki, że co kupię, to dobre. Te styblety, co je noszę, to już dwa lata mają.

— To i moje także samo! — rotracił ktoś.

— I moje!

Pan Bogumił Kopiec, który milczał przez cały czas, słuchając uważnie rozmowy, re-

stchnął ciężko i rzekł: — Ja, jakem ro zesłem miesiącu styblety kupił, to je raptem dwa tygodnie nosilem i już ro nich chodzić nie mogie.

— O, psiakość stonioma! — zakleli ze rozpóczuciem duchacze. — Musi papierotwe byli. Którę to szerc panu taki towar roklei!

— Mikulowski Stefan.

— A to kanciarz dopiero!

Nieroinna poroyisza rozmowa miała zupełnie niespodziewane zakończenie. Mianowicie pan Stefan Mikulowski, poinformowany o wszystkim przez jakąś uslužną osobę, zaskarżył pana Bogumiła o oszczerstwo.

— Klamie jak pies, proszę sądu — wołał oskarżyciel na rozprawie — skoro jeżeli móroi, że już po dwóch tygodniach ro moich stybletach chodzić nie mógi. Swici drań, i o wiele go pan sędzia do mamra nie rosadzi, z znakiem tego nie masz ro Polsce sprawiedliwością!

— No i co? — zwrócił się sędzia do oskarżonego. — Tylko dwa tygodnie pan te buty nosił?

— Niedłużej, panie sędziol — odparł stanowczo pan Bogumił. — Zara po dwóch tygodniach zlodzieje mi styblety groizdli!

Sąd ogłosił wyrok uniemiinający.



Nr. 534



Nr. 535

**Dzisiaj w OPERZE
MADAME BUTTERFLY
z FEDYCZKOWSKĄ
Bilety od 30 gr. do 5 zł.**

**RAJARSZA SZKOŁA SAMOCHODOWA
PRYLINSKI
WARSZAWA JEROZOLIMSKA 21**

Coś dla Pani

O ile piękna pani ma zamiar sprawić sobie sortie wieczorowe, proszę przyjąć do wiadomości ostatni komunikat mody, a mianowicie sorties nosi się zrobione z tafy lub satin, lekko podwatowane i pięknie pikowane.

Któraż kobieta nie lubi biżuterji. Obecnie przy modzie rolosóro zaczęsymanych do góry (zwłaszcza jeśli chodzi o uczesanie na wieczór) przejawia się skłonność do loków odczesanych wysoko do góry i podtrzymanych przepaskami lub grzebykami) coraz bardziej modne stają się kolczyki. Oczywiście, że takie kolczyki powinny stanowić garnitur z resztą biżuterji. Ponieważ moda jest na tyle laskawa, że pozwala na noszenie rospaniałych imitacji, wobec tego każda kobieta może być po minimalnej cenie obasypana klejnotami. Poza tem, jeśli chodzi o kolczyki usunięta została groza przekłuwania uszu, gdyż donocipne kolczyki - klipsy trzymają się doskonale. Wybierając kolczyki, należy wystudjować dobrze w jakim typie kolczyków będzie pani do trarzy. Jeśli pani ma trarzączkę okrągłą — proszę zdecydować się na kolczyki długie.

Dobry węch

(H. L.) Warszawska publiczność kinowa ma dobry węch. Wie zawsze zgóry, który film jest wart obejrzenia, a który nie. To też, gdy przybyliśmy do kina „Europa” na premierę nowego filmu polskiego „Rapsodja Bałtyku” (coprawda na ostatni seans) i zauważyliśmy bardzo słabą frekwencję (pół sali), domyśleliśmy się odrazu, że film musi być słaby. Przewidywania nasze okazały się, niestety, słuszne. Nie brak było, zapewne dobrych chęci realizatorom, bo film jest nie bez zalet. Ma bardzo ładne, jasne i czyste zdjęcia; poziom techniczny bez zarzutu; aktorzy są fotogeniczni i fonogeniczni, grają nieźle; ale scenarjusz — fatalny! Psuje wszystko. A reżyserja nie nie ratuje. Dialogi zbudowane, owszem, bardzo filmowo i literacko dobre, rażą jednak przedławianiem. Akcja jest bardzo niska i przewlekła. Przez trzy czwarte filmu nie się nie dzieje lub bardzo niewiele, a w każdym razie nie, co by mogło zainteresować, przykuć uwagę, porwać. Dopiero koniec jest efektywny i ciekawy, ale aż nazbyt trudno do niego dobrać, tyle razy po drodze scenarjusz grzęźnie i utyka, bądź w gąszczu dialogów, bądź w odmetach nudy, zabijającej chlubne wysiłki obsady z doskonałą Baśką Orwid, sympatyczną Mariją Bogdą oraz trójką urodziwych artystów: Brodziszem, Cybulskim i Marrem na czele. Trudno, „Rapsodja Bałtyku” jest niewątpliwie pozycją ujemną w tegorocznym bilansie filmu polskiego.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta
Warszawskiego Urzędu Śledczego

Na dnie upadku

IV.

Po powrocie do Warszawy skomunikowałem się bezzwłocznie z moim mocodawcą panem K.

— Czy dowiedział się już pan cośkolwiek? — zapytał za ciekawo.

— Nie mogę panu narazie jeszcze nic konkretnego powiedzieć, tylko zapewnić, że sprawę tę wysłietle. Gdyby pańska przyjaciółka zażądała od pana znów jakiej większej sumy, to niech pan nie odmawia, ale przed wręczeniem jej pieniędzy proszę mnie o tem natychmiast zawiadomić.

Upłynęło kilka dni. Angażowani przeze mnie wywiadowcy nie spuszcza

li jej z oka na chwilę. Była to bardzo przystojna szatynka o inteligentnym wyrazie twarzy. Po paru dniach jeden z wywiadowców doniósł mi, że panna M. otrzymała list przez posłańca (numer posłańca został przez wywiadowcę zanotowany). Teroż wieczora zawiadomił mnie pan K., że jego przyjaciółka prosiła go o trzysta złotych, które rzekomo musi wysłać matce, bo nagle zachorowała.

— Była przytem tak zdenerwowana — dodał pan K., że omal nie zdradziłem się i nie powiedziałem jej o moich podejrzaniach, lecz w samą porę się powstrzymałem.

— Czy już jej pan dał te pieniądze?

— Nie jeszcze, chciałem przedtem porozumieć się z panem i obiecałem jej na jutro pieniądze. Zaproponowałem jej, że każe wysłać te pieniądze jutro rano z biura. Zdeterminowała się, lecz po chwili odnowiedziała mi, że matce jej byłoby przykro, gdyby pieniądze nadeszły ode mnie i że pisze matce, iż to są jej oszczędności. Tłumaczyła mi przytem, że matka jej jest bardzo ambitna i wrażliwa i wyrządziłaby jej tem wielką przykrość, gdyż ona nie wie z jakiego źródła pochodzą przysyłane co miesiąc pieniądze. Według jej słów matka jej sądzi, że córka ma dobrą posadę i przysyła jej to ze swoich zarobków.

— Dobrze więc, wręczy jej pan jutro o umówionej między nami porze te pieniądze, a ja już postaram się dowiedzieć, na co je ona zużyje. Zechce jej pan posłać te pieniądze jutro około godziny siódmej wieczór przez posłańca i zanotować jego numer. Zawiadomi pan ją przytem, że w sprawach handlowych wyjeżdża pan na dzień lub

dwa. Oczywiście zbytecznym jest, by pan wyjeżdżał z Warszawy, zależy mi tylko na tem, by pańska przyjaciółka była przekonana, że pana nie ma w Warszawie.

— Zastosuję się do życzenia pańskiego i by uszrec się od jakiegokolwiek niespodzianek, pozostanę pod pretekstem zaziębienia przez dzień lub dwa w domu.

Pożegnawszy pana K., udałem się do biura posłańców, gdzie stwierdziłem adres i na zwisko posłańca, który poprzedniego dnia doręczył list do mieszkania panny M. Załączonego dobrym napiwkiem przypomniałem sobie, że list ten wręczyła mu jakaś kobieta w pobliżu dworca Głównego.

— Czy jest pan tego pewien? — zapytałem zdziwiony i poniekąd zaskoczony jego informacją, spodziewałem się bowiem, że list ten pochodził od jej pierwszego kochanka.

— Przypominam to sobie zupełnie dokładnie — odpowiedział. — Musi to być jedna z „tających”, bo była bardzo malowana i nosiła taki duży kape-

lusz z piórami. Powiedziała jeszcze, że to bardzo pilny list i dała mi dwa złote za drogę, ażebym tylko zaraz odniósł.

Otrzymała wiadomość obaliła wszystkie moje koncepcje, spodziewałem się bowiem otrzymać od posłańca rysopis owego pseudo-artysty z Radomia.

Jak było umówione tegoż wieczora pan K. przesał przez posłańca trzysta złotych i zawiadomił swą przyjaciółkę, że wyjeżdża na dzień. Od tej chwili nad domem panny M. roztoczona była ścisła obserwacja. Wywiadowcy stali na ulicy do północy, lecz panna Zofja nie wyszła z domu. Następnego ranka już o godzinie siódmej byłem wraz z jednym z wywiadowców na obserwacji. Cierpliwość nasza wystawiona była na ciężką próbę, gdyż dopiero około godziny dwunastej zauważyliśmy wychodzącą z bramy pannę M. Oglądała się trwożliwie na wszystkie strony. Staliśmy w przeciwniejszej bramie, tak, że nie mogła nas zauważyć.

Dalszy ciąg jutro.

OBŁĘDNA MIŁOŚĆ

Czy Milusia naprawdę kochała Henryka?

Na to pytanie nielato odpowiedzieć...

Właściwie na dobrą sprawę nie wiedziała jeszcze dokładnie, co to znaczy kochać...

Ale była bardzo szczęśliwa, gdy myślała o swym młodemu znajomku... a zwłaszcza, gdy go spotykała na pokładzie... było jej wtedy tak błogo, tak niewypowiedziane błogo... i wydawało jej się, że wielkim szczęściem dla niej byłoby widzieć go zawsze, wciąż przy sobie... żyć dla niego i z nim, przy nim przejść swoją drogę życiową...

Cóż z tych marzeń upojnych? Czyż los wnet ich nie rozdzieli? I kiedyż to potem ujrzą się jeszcze? Może już nigdy?

Myśl ta gorzko smuciła Milusią.

To też pomimo danego matce uroczystego przyrzeczenia, nie mogła się powstrzymać od szukania Henryka na pokładzie i usiłowania ujżenia go przynajmniej.

Jaki obcy jeszcze przed paru dniami, dziś wydawał jej się niestychanie bliski...

Tego dnia także szukała go usilnie, usilniej jeszcze, niż dawniej, ale... nie znajdowała...

Nie dawało jej to spokoju... Już nawet nieświadomie, nie wiedząc nawet, dlaczego, wyskakiwała co chwila na pokład i tylko w głębi duszy przyznawała sobie, że czyniła to tylko dlatego, aby na niego choć zdaleka popatrzeć.

A jego, jak nie było, tak nie było.

Wtedy pomyślała sobie, że może jej świadomie unika...?

Może dowiedział się, że jest niezamożna i chce wobec tego zapomnieć o niej? Czyżby więc słowa matki rzeczywiście sprawdzić się miały?

Czemuż więc w takim razie tak jej się przedtem przyglądał? Dlaczego odezwał się do niej i wogóle z nią rozmawiał? POCO uśmiechał się? Czyżby rzeczywiście chciał się jedynie zabawić wznieceniem iskry uczucia w jej dziewczęciem, niewinnym serduszku poto tylko, żeby oddać się potem od niej?

Biedna Milusia była bardzo tem zasmucona. Potem pomyślała sobie — a może jest chory?

Zaniępokoiła się poważnie.

Bo rzeczywiście ojca jego także nigdzie nie było widać.

Albo może przeciwnie — może właśnie ojciec jest chory i syn czuwa przy nim?

Wróciła do swej kajuty, dręczona straszliwą niepewnością.

Nie umiała ukryć swego strapienia i była wielce przygnębiona tem wszystkim.

Matka jej ujrzała to, wyczytała z jej twarzy ciężką troskę i ze smutkiem pokiwała głową, poczem rzekła:

— Pomimo mych rad, jak widzę, poszłaś na pokład, żeby spotkać się z nim...?

— Mamusiu... — jęknęła tylko Milusia.

— Nie kłam, Milusiu... Nie usiłuj zaprzeczać, dziecko. Przyznaj się, że nie spotkałaś go? Unika cię?

— Unika? Dlaczegożby miał...?

— Unika, cię, bo wie, że nie warto mu sobie tobą głowy zawracać... bo nie chce się z tobą ożenić, a doszedł widocznie do wniosku, że uwieść cię nie uda mu się. Musiał wyczuć, że ja nad tobą czuwam. Może nawet wogóle wywietrzałaś mu z głowy.

— Mamusiu... — jęknęła ponownie Mila, nie umiejąc zdobyć się na nic innego w tej tak ciężkiej dla niej chwili, gdy wraz z pierwszym przebliskiem szczęścia miłosnego zjawiała się, jak zwykle pierwsza chmurka...

Matka przerwała dalej:

— Więc miałam słuszność, doradzając ci, abyś więcej o nim nie myślała?

— Ależ zrozumi, mamusienko, że ja teraz już nie mogę nie myśleć o nim.

— Dlaczego?

— No bo go kocham — zawołała ze szlochem. Matkę to rozrzewniało... Zapytała:

— Kochasz go, małą?

Milusia tylko ze smutkiem kiwnęła głową, roniąc łezkę.

Gdy teraz już nie było najmniejszej wątpliwości w tej mierze, matka zjeżyła się w uporze.

**Czytajcie
Wesołe Wiadomości
Cena 10 groszy**

Teraz dopiero zdała sobie sprawę z całej grozy sytuacji Westchnawszy głęboko zapytała:

— Cóż teraz z nami będzie?

Milusia nie odpowiedziała na to ani słowem. W oczach jej znów zakręciły się łzy.

Matka zaś w bezradnej rozpaczce wypytywała ją usilnie:

— Jak to się stało? Dlaczego go pokochałaś?

— Nie wiem, mamusiu...

— Nie mogłaś zwierzyć mi się od razu ze wszystkiego?

— Zanim zdążyłam to uczynić, już się... stało... już było za późno. Pokochałam go, nie zdając sobie z tego nawet sprawy. Gdy go ujrzałam, serce moje uderzyło od razu żywiej... Cała zdrzałam... I od tej chwili już rozumiałam, że go kocham.

— Trzeba było od tej chwili najstaranniej unikać jakiegokolwiek spotkania z nim.

— Ależ ja go nie szukałam. Nie usiłowalam bynajmniej spotykać się z nim. Czysty przypadek tylko sprowadził go do nas. Gdy wtedy biegałam po statku, jak oszalała, w poszukiwaniu pomocy, wołając lekarza, on właśnie nadbiegł. Westchnęła głęboko, poczem dodała:

— I potem jeszcze tak się zdarzyło... Pewnej nocy wyszłam na pokład, aby nieco odetchnąć świeżym powietrzem, bo mnie głowa rozbolała... Aż tu nagle ujrzałam w pobliżu mnie jakiś cień. To był on...

— Szukał cię?

— Nie wiem, mamusiu.

— Odezwał się do ciebie...

— Nie... to ja do niego pierwsza się odezwa-

łam.

— Ty???

— Tak... Podziękowałam mu za wyświadczoną mi wówczas przysługę... owej nocy tragicznej.

— A co on na to?

— Zapytał o twoje zdrowie.

— I o co jeszcze?

— O nic więcej. Powiedziałam mu, kim jesteśmy, bo przedtem jeszcze pytał, dlaczego jestem zawsze taka smutna.

— I od tej chwili więcej go nie widziałaś?

— Nie... niestety, już nie... — szepnęła Milusia, wybuchając płaczem.

— A więc widzisz! Unika cię, bo dowiedział się, że jesteś biedna. Zapomnij o nim!

Dalszy ciąg jutro.

OWOC GRZECHU

Tragiczne dzieje, które wstrząsnęły całym światem

Ponure i niepokojące rozmyślenia Lili, uwięzionej w podziemiach knajpki przydrożnej, przerwał nagle pewien szelest, świadczący o tem, że jednak ktoś się zbliża.

Lili nabrała energii, zamierzając z całą siłą cisnąć w twarz temu, kto przybędzie, swe bezgraniczne oburzenie wraz z bezwarunkowym żądaniem natychmiastowego wypuszczenia jej na wolność. Wnet wszakże miała doznać rozczarowania...

Kłapa u góry rzeczywiście otworzyła się, ale ukazała się w niej postać niewieścia...

W świetle kaganka, pozostawionego przez kelnera Stanisława, Lili ujrzała dziewczynę, lat najwyżej dziewiętnastu, przystojną i zgrabnie zbudowaną, jaskrawo pomalowaną blondynkę, bodaj utlenioną.

Zanim Lili jeszcze zdążyła się odezwać, tamta od razu zawołała:

— Serwus, frajerka!... Dobrze, że tu jesteś, bo samejby mi się kniło. Nie lubię, jak niema do kogo gęby otworzyć. Kto cię przyskrzynił: rudy Franek, czy Antek... bandziór?

Lili w pierwszej chwili niewiele rozumiała ze słów przybyszki, nie będąc przyzwyczajoną do podobnego słownika, zrozumiała go na gruncie warszawskim, ale obcego jej, wychowawce wsi. Rzekła więc po chwili:

— Niebardzo dobrze rozumiem, co pani mówi? I kto pani właściwie jest?

Tamta roześmiała się zachrypniętym, przepitym głosem:

— Ha, ha, ha... Kim „pani“ jest? Końby się uśmieł... Taka sama jestem pani, jak i ty... i żeby tak pies płakał jak my jesteśmy paniami... Wiadomo obie jesteśmy... kobietami... i poco tu jedna przed drugą komedye odgrywać?

To rzekłszy, wyjęła z torebki pogniczonego papierosa, zapaliła o kaganek i rzekła:

— Poczęstowałabym cię dulem, ale mam tylko jednego, a strasznie mi się chce palić... Ale jak będziesz grzeczna, dam ci się sztachnąć z dwa razy

Zaciągnęła się raz i drugi, splunęła w kąt i podała papierosa Lili, która rzekła:

— Dziękuję, nie palę...

— Dajże, niech ja ci się przyjrę — rzekła przybyszka zdumiona — co z ciebie wogóle za kwiatek — i przytknęła jej kaganek do twarzy.

Obejrzała Lili od stóp do głowy, poczem zawyrokowała:

— Klasa dziewczucha z ciebie, ale od razu widać, żeś wytycha. Teraz wiem, że ciebie nikt inny nie złapał, jak tylko Brzanowski. On to tylko na wytychy leci... A dlaczego? Bo giupi. Zawsze mu mówię: „Te, kopany, ty to musisz być chyba w mózdek stuknięty, że tylko na dziadów liczysz. Dziady teraz też zmądrzeli i wołać mieć kobietę odpowiedziałą. Takiej nikomu dziś nie opylisz”.

Słyszac nazwisko Brzanowskiego, Lili zainteresowała się i zapytała:

— Czy pani zna bliżej pana Brzanowskiego?

— A kłoby go nie znał, tego frajera-pompkę?

Określenie to wydało się Lili mało wyjaśniające, zapytała więc inaczej:

— Coby mi pani mogła o nim powiedzieć?

— Nic ciekawego. Chyba tylko to, że od czasu, jak Staśka... „pentelkę“ wzięła do łabaja, robi na niego ta Walerka z Bugaja, co to teraz każe na siebie mówić „rena“, że to już niby po Nowym Świecie chodzi, to już wielga dama. Ale niech tylko Staśka wylize się i wróci od Łazarza, to jej tak mordę skuje, że prosię siadać i nie wstawać. Inna rzecz, że Walerka też nie ulomek i tak bardzo zaraz się nie da. Sporo kudłów polecą i pazury dobrze będą w robocie. Myśmy z Julką... smar-

**Czytajcie
Nowego Spotowca
Cena 10 groszy**

katką“ wczoraj już się cieszyły, jaka to będzie draka. A pan: też radzę się mieć na baczności, bo jak jedna lub druga dowie się, że pani ma coś z Brzanowskim, to nie ręczę za pani fryzurę, a zabczki będzie się zbierało w szmateczkę, tak się porozyspują.

Lili pokiwała głową i zapytała:

— Kim właściwie jest ten pan Brzanowski? Czemu się zajmuje? Dlaczego mnie tu wciągnął?

Przybyszka spojrziała i dłuższą chwilę przyglądała się Lili uważnie, poczem rzekła:

— Jak babcię - drypcię kocham, nie wiem, jak z tobą gadać... o, przepraszam, jak z jasnie panią mówić... Czy to rzeczywiście prawda, czy kiwanie w biały dzień? Czy rzeczywiście Brzanowski złapał takie coś, co to ani be, ani me, czy to pani mnie nie bujasz, pani ładna?

— Doprawdy nic nie wiem o panu Brzanowskim — mówiła szczerze Lili — podszedł do mnie na ulicy, miał owieźć taksówką do domu, tymczasem wywiózł gdzieś, samochód się zepsuł, weszliśmy tu na herbatę, do której musiał coś podyspać, zasnęłam i obudziłam się dopiero tu. W jakim celu mógł mnie tu wciągnąć?

Tamta pokiwała głową i powiedziała:

— To z pani rzeczywiście jakaś ofiara Boża. No, więc mogę pani powiedzieć najwyraźniej, że Brzanowski poto panią zmanil, żeby opylić za grubszą grosz. Nic innego nie robi.

— Ale ja doprawdy nie rozumiem, co to znaczy „opylić“.

— A do pieskiej - niebieskiej, to ci mam los z tą kobietą! Nic nie rozumie, co się do niej gada. No więc chce znaleźć kupca i sprzedać za poważniejsze moniaki... Zrozumiano nareszcie...

— Boże, więc to handlarz żywym towarem? — zapytała Lili, truchlejąc — chce mnie sprzedać?

— Nie, nie... — rzekła tamta z ironją — mōdlić się będzie...

Lili zdrtwiała...

Dalszy ciąg jutro.

Groźna szajka komunistów przed sądem

Sąd Apelacyjny rozpatrywał sprawę pięciu oskarżonych o działalność wywrotową.

Oskarżeni: Józef Bernsztejn, z zawodu robotnik, bezwyznaniowiec, dwukrotnie karany za działalność antypaństwową; Ester Mirer, nauczycielka muzyki, bez wyznania; Berko Olech, robotnik, bez wyznania, karany więzieniem za przynależność do K. P. Z. B.; Wiera Zygmant, Białorusinka, służąca i Sonia Kowner, lat 62, żona szewca. Wszyscy oskarżeni o to, że dążyli do zmiany przemocą ustroju społecznego i politycznego Państwa Polskiego oraz do oderwania części terytorjum od Polski.

Działalność swoją rozwijali w Warszawie, Białymstoku, Grodnie, Pińsku oraz w powiatach słonimskim i szczuczyńskim, aż wreszcie w Wilnie zostali ujęci.

Akt oskarżenia to łańcuch przestępstw, to niekończąca się historia wykroczeń obrotnych działaczy. I tak Bernsztejn, członek Komunistycznej Partji Zachodniej Białorusi, karany kilkuletniem więzieniem za takie same przestępstwo, odbył w Z. S. S. R. specjalny kurs dla działaczy komunistycznych. Dla policji był ciągle nieuchwytny, działalność zaś swą rozwijał w Pińsku, Wilnie i Grodnie, jakiś czas ukrywał się w Gdańsku.

Berko Olech był sekretarzem Okręgowego Komitetu K. P. Z. B., również ciągle zmieniał miejsce pobytu i dopiero został zatrzymany w Wilnie gdzie

odbywał naradę z Esterą Mirer, funkcjonariuszką Centralnego Komitetu. Zygmant Wiera, rzekomo służąca, lecz nazwiska pracodawcy nie może podać i dziwnie, że prala bieliznę zawsze w tym domu, gdzie znajdowali się działacze komunistyczni.

Wszystkim udowodniono stały kontakt z komunistami wewnątrz kraju i z naszym sąsiadem wschodnim, jak również i to, że utrzymywali stałe wynagrodzenie za swą działalność. Sonia Kowner zaś zarzuca się, że ukrywała ich u siebie, że przechowywała wydawnictwa komunistyczne i przytępiana została na niszczeniu dowodów. Prokurator podnosi fakt, że

oskarżeni byli już karani za tę działalność i aczkolwiek do winy nie przyznają się winą ta jest wielka jeśli zważy się, że zajmowali oni wysokie stanowiska w hierarchji partyjnej.

Obroncy krytykują zeznania świadków, metody władz śledczych i proszą o uniewinnienie. To samo powtarzają w ostatnim swym słowie oskarżeni.

Po naradzie przewodniczący odczytuje wyrok. Wyrok Sądu Okręgowego, skazujący J. Bernsztejną na 7 lat więzienia, E. Mirer, B. Olecha i W. Zygmant na 5 lat więzienia oraz S. Kowner na 2 lata. Sąd postanowił zatwierdzić. Jedyne co do S. Kowner karę (zawiesza się na lat 5.

Rozchwiane nadzieje na wyjazd do Abisynji

Wszelkie pogłoski mają czasami pewną dozę prawdy.

Od początku wybuchu wojny włosko-abisynijskiej znalazło się w Grodnie i okolicy bardzo wielu ochotników, a właściwie amatorów egzotycznych przygód.

Młodzież i starzy myśleli o karabinie, panienki zaś o akcji sanitarnej. Kandydaci i kandydatki zdecydowanie twierdziły, że wyjazd będzie możliwy.

Jeśli chodzi o pleć brzydka, to narazie stwierdzono tylko... sfery, natomiast co do możliwości akcji sanitarnej są wia-

domości zupełnie pewne, ale zupełnie inne od tych na jakie nie jedna „siostra” liczyła.

Warunki przyjęcia są ciężkie. Nie bierzmy pod uwagę stanu zdrowia, fachowości, wyrobienia paszportu ale jeden warunek jest niemożliwy, oto wyjazd do Abisynji ma się odbywać na własny koszt kandydatek. To co się otrzyma wzamian na pewno nie pokryje nakładu zabiegów i pieniędzy.

Popierajcie L.O.P.P.

Dodatkowa serja licytacji

Pisaliśmy już o wystawieniu 80 nieruchomości na licytację za długi Wil. Banku Ziemskiego. Obecnie okazało się dodatkowe obwiadczenie, które m. in. zawiera 9 nieruchomości, położonych w obrębie Grodzieńskiego Sądu Okręgowego.

Dodatkowy wykaz dotyczy powiatu i obejmuje folwarki i osady.

Niemiała przygoda w zajezdzie

W zajezdzie sklepikarki Funkowej przy ul. Lipowej zatrzymał się Kasjanowicz Edward ze wsi Tarusicze, pow. augustowskiego i pozostawił na przechowanie rower, sam zaś udał się na miasto.

W międzyczasie rower został skradziony. Jak ustaliła policja

kradzieży dopuścił się Woloniewicz Michał z Prokopowicz gm. Indura.

Poszkodowany twierdzi, że w torebce rowerowej znajdowała się gotówka w ilości 171 zł. Tymczasem po ujęciu sprawcy kradzieży i przeprowadzeniu rewizji gotówki nie znaleziono.

Rower został odebrany Woloniewiczowi osadzono w areszcie.

Kupujcie wyroby krajowe!

KAWIARNIA-RESTAURACJA „ROYAL”

ul. Horodniczańska 20 Tel. 380

W czwartek 31 października bieżącego roku

Ostatni benefisowy występ zesp. Wyględowskich

W najlepszych numerach akrobatycznych, modernistycznych i charakterystycznych. Dańcing od godz. 20.30

Orkiestra jazzowa pod kier. ARONSON BEREZOWSKI
Wstęp wolny Ceny normalne

PEWNOŚĆ I GWARANCJĘ dla wkładów oszczędnościowych znajdziesz w KOMUNALNEJ KASIE OSZCZĘDNOŚCI Powiatu Grodzieńskiego

Dźwiękowiec Apollo

Demlaiken 26 Wstęp od 40 gr.

D Z I S!

Król komizmu polskiego Adolf Dymsha

W najnowszym i najweselszym przeboju polskim p. t.

Wacusz

Przepiękne piosenki w wykonaniu wysmienitego Chóru Dina

Nadprogram: Aktualja i przepiękny dod tek kolorowy p. t. „W Lesku Wiedeńskim”



TEATR MIEJSKI im. ELIZY ORZESZKOWEJ

pod dyr. Józefa Grodnickiego

Dzisiaj w środę dn. 30 października o godz. 8.15 premiera

Sezamie otwórz się

Komedja muzyczna Anatola Krakowieckiego
Reżyseria: B. Orliński. Dekoracje: St. Grabczyka.

Redukcja jednego dnia pracy w Fabr. Tytoniowej

Z dniem 1 listopada miejscowa fabryka tytoniowa przechodzi na 5 cio dniowy tydzień pracy. Redukcja została spowodowana względami na nadprodukcję. O decyzji dyrekcji fabryki robotnicy zostali powiadomieni.

Wypadek przy pracy w tartaku „Las”

„Onegdaj w tartaku „Las” przy ul. Sokolniczej miał miejsce nieszczęśliwy wypadek przy pracy. Zatrudniony w tartaku robotnik Doromiejczyk Benedykt, zam. przy ul. Kundzińskiej 3 został niespodziewanie uderzony deską w czoło, skutkiem czego doznał złamania kości grzbietowej nosa.

Przedłużenie legitymacji szkolnych

Z dniem 1 listopada, mija termin ważności legitymacji szkolnych starego typu przy nabywaniu ulgowych biletów kolejowych. Z uwagi na to, że wszystkie jeszcze szkoły zaopatrzyły się w nowe legitymacje, ważność starych przedłużono do 15 stycznia 1936 r.

Komunikat

Grodzieńskiego Koła Rezerwistów w Grodnie

Niniejszem podajemy do wiadomości członków koła, że z dn. 31 b. m. rozpoczynamy normalną pracę wewnętrzną w okresie zimowym (w lokalu świetlicy—Jagiellońska 12).

W dniu rozpoczęcia, wszyscy członkowie obowiązani są stać na godz. 18-tą.

Z Teatru Miejskiego

W środę dn. 30 bm. o godz. 8.30 oczekiwana z ogólnym zainteresowaniem premiera głośnej polskiej komedji muzycznej Anatola Krakowieckiego „Sezamie otwórz się”, która w ramach przemiej fabuły pełnej pogody, humoru i nerwu scenicznego ukazuje ham życie młodzieży akademickiej. Reżyseruje B. Orliński, w rolach głównych pp. Brochocka, Tarnowska, Preiss, Orliński, Tokarski, Oleński i in. dekoracje St. Grabczyka.

Nocny dyżur apteki:

Dzisiaj — Apteka Klínkowsztejna Plac Batorego 2, tel. 112.

MIEŚO I WĘDLINY

pierwszej jakości poleca

HENRYK LIK

w nowo otwartym sklepie przy ul. BRYGIDZKIEJ 12

Kino Dźwiękowe Brygidzka 2 „LUX” Początek seansów od 4-ej

najbardziej oczekiwane jedyne najpotężniejsze widowisko religijne p. t.

NOC CUDÓW

W nadprogramie: aktualja FOXA

Odczyt o lotnictwie

Dnia 31/X. b. r. o godz. 18 (punktualnie) w lokalu mod. larni L. O. P. P. (przy ul. Orzeszkowej 20) będzie wygłoszony odczyt p. t. „Lotnictwo silnikowe i sport szybowcowy, na który uprasza się o liczny udział P.T. Publiczności.

Wstęp bezpłatny.

RESTAURACJA EUROPA

od 1 listopada 1935 r.

Wielki program familijny występy znanego

Baletu UŚMIECH

po powrocie za granicę gdzie występowali w miastach stołecznych.

Dancing towarzyski

Orkiestra powiększona Ceny kryzysowe

Szkolne fartuchy, kurtki, sweterki, gimnastyczne spodenki.

Najnowsze higieniczne kołnierzyki wojskowe.

Kołdry watowane i na puchu.

SKARPETKI I POŃCZOCHY w dużym wyborze poleca f-ma

HERKULES

Dominikańska 31

Dźwiękowe-Kino Poczta 4 Polonja

Wstęp 40 gr.

UWAGA! Od dziś film nie potrzebujący reklam

MAŁA MATECZKA

Triumfalna kreacja Franciszki Gaal. „Arczydzielo lepsze od „CSIBI”, większe od „PIOTRUSIA”

W nadprogramie: kolorowy dodatek i aktualności
Wejście tylko na początek seansów.

Kino „PALACE” Orzeszkowej 14

Wstęp od 25 gr. D Z I S

Wielki podwójny program! Jarzmo Miłości Demon Złota Niebywała okazja!

Nadprogram: Najnowsze aktualności.